№ 19. Warszawa, dnia (25) Kwietnia 7 Maja 1898 roku. Rok XL.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Z przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3 pf. 50.
Cena ogłoszeń: Wiersz petitu 1 szpalt. lub jego miejsce kop. 12. Nadesłane wiersz 1 szpaltowy garmontu kop. 50.



3 Maja 1898 roku.

Wiosna zapanowała w Paryżu po bardzo słotnej zimie. Aleje z lip i kasztanów pokryły się zielenią, rozkwitłe bzy i narcyzy świeżą wonią zaprawiają powietrze. Ruch też ogromny na bulwarach i Polach Elizejskich. Otwarte wystawy rzeźb i obrazów, ściągają tłumy osób; można dziś napatrzeć się do woli strojom letnim i poznać ogólny ich charakter.

W kroju sukien tę dostrzegamy zmianę, że z powłóczystych, jakie noszono zimą, stały się znacznie krótsze; sięgają zawsze do ziemi, lecz zbyteczna ich długość stała się na lato niepraktyczną. Spódniczki obciślejsze jeszcze niż były na przodzie i po bokach. Wiele z nich kończy się u dołu szerokim wolantem, krajanym okrągło, tak iż w górze wydaje się prawie płaski, u dołu tylko spada dosyć rzęsisto. Wolant ten zazwyczaj wązki z przodu, podnosi się stopniowo od boków i szeroko pokrywa tylne bryty. W takimże kierunku naszywają dziś i wązkie wolanciki; liczba ich w tyle większa co najmniej o połowę. Inną znów nowość stanowią spódnice otwarte z przodu, na drugich zupełnie odmiennych. W stanikach tę tylko widzimy odmianę, że mają baskiny małe i całkiem płaskie, przylegające do spódnicy. Przody u nich przybierane rzęsisto białą albo szarą koronką. Co do rękawów, te zupełnie są obcisłe, zdobi je ledwie mały epolecik u ramienia. Długość ich za to niesłychana, pokrywają rękę aż do palców; kończące je falbanki albo klapki nazywają tu mitenkami.

W kapeluszach wielka rozmaitość; u jednych główka stożkowata, u innych całkiem płaska; jedne wznoszą się piramidalnie, przybrane pękiem piór lub wysoką egretką, inne znów rozszerzone bez miary—jedne zachodzą na czoło, inne fantastycznie podpięte z boku lub też do góry podniesione; wszystkie przepełnione nadmiarem piór i kwiatów. Niektóre wyglądają jak koszyczki róż na głowie położone. Co do piór, to niesłychana ich obfitość wywołała w Anglii silną protestacyę. Towarzystwo opieki zwierząt wystąpiło w obronie strósiów i innych ptaków egzotycznych, utrzymując, że niektóre już znikły, a strósie bardzo są zagrożone.

Przystąpmy teraz do opisu kilku całkowitych ubrań, które szczególniej zwróciły uwagę naszą w dzień otwarcia wystawy rzeźb i obrazów.

Kostyum z pół jedwabnej tkaniny w kolorze anemonowym (różowawo-lilla). Stanik zupełnie gładki, ujęty u góry w obróżkę — spódniczka do ziemi. Na to idzie suknia w formie *princesse*, wycięta do ramion, skrzyżowana na piersiach, spięta z lewego boku w stanie na dwa artystyczne guzy. Ztąd rozchodzą się przednie bryty, zaokrąglone po bokach, krótsze od pierwszej spódniczki. Na wykroju stanika dane dwa wolanty czarne atłasowe, zwężają się w miarę jak dochodzą do stanu, dalej znów rozszerzają się i tworzą wolant okrążający wierzchnią spódnicę. Rękawy wązkie z mankietem koronkowym, długo zachodzą na rękę. Także fryzka wybiega z pod stojącej obróżki. Kapelusik do tego czarny ze słomki ryżowej przybrany puklami z czarnego tiulu na białym. W pośrodku wpięte pióro rajskiego ptaka przerzucone lekko przez główkę. Parasolik tegoż koloru podbity materyą białą, ogarnirowany gipiurą, przybrany kokardami.

Drugi kostyum z lekkiej tkaniny *voile* w kolorze blado-heliotropowym. Przód spódnicy otwarty. U dołu pięć wązkich falbanek, naszytych w taki sposób, jakby pięć spódniczek wychodziło jedna z pod drugiej. Przez otwór widać bryt fularowy w palmy tureckie. Stanik także otwarty w rodzaju *bolero*; od połowy przodów spada pięć wolancików z każdej strony. Rękawy wązkie, długie, kołnierz wysoko odwinięty, przewiązany krawatką fularową. Z pod otworu tego stanika wygląda szmizetka fularowa, obciśnięta takim udrapowanym pasem. Podwójna baskinka zupełnie płaska idzie od pasa na spódnicę.

Dopełniał ubrania okrągły słomkowy kapelusik w kolorze naturalnym, przybrany puklami z gazy heliotropowej; nad czołem dana czarna aksamitna rozeta, od niej wybiegają dwa czarne strósie piórka odwrócone na obie strony.

Trzeci kostyum: spódniczka z popeliny irlandzkiej w kolorze bławatkowym. U dołu wolant z przodu wązki na pół łokcia; od boków wysoko podniesiony. Nad nim naszyte pięć rzędów pletni czarnej. Stanik otwarty przybrany pletnią, równie jak epolety u rękawów. Na otworze stanika dane wyłogi z koronki irlandzkiej w kwadratowo zęby podbite białą materyą. Otwór zapełnia szmizetka muszlinowa z rzęsistą fryzką i żabocikiem. Pasek do tego biały, powleczony koronką, spięty na srebrną sprzączkę.

Ładnie dopełnia ubrania tonele z gęstej gazy w bławatkowym odcieniu. Nad czołem rozchodzą się dwa białe skośne piórka.

Czwarte ubranie szczególniej się odznaczało w pierwszym dniu wystawy sztuk pięknych. Suknia z lekkiej etaminy na białem tle w kratę popielatą i blado-różową. U dołu dwa wolanciki z blado różowego fularu *surah*. W górze spódnicy trzy takież falbanki dane jedna nad drugą, tworzyły fartuszek, zakończony szpiczastym zębem. Nad tem naszyta szeroka wstawka gipiurowa. Stanik

w kratę, przymarszczony, nizko wycięty, na gładkiej szmizetce z różowego fularu; na wykroju stanika dana różowa falbanka a nad nią wstawka koronkowa. Stanik obciśnięty paskiem z różowego aksamitu. Do tego toczek czarny tiulowy, podwleczony białą gazą, przybrany pękiem róż polnych. Parasolik w kraty jak suknia, z wolantem różowym, odpowiadał ubraniu, zbyt może letniemu jak na Kwiecień.

Okrywki jedwabne w formie rogowych chusteczek zastępują dziś miejsce peleryn. Widzimy je z materyi czarnej lub mienionej, powleczone koronką czarną, ogarnirowane podwójnym wolantem. U jednych końce spadają do kolan, u innych dochodzą tylko do stanu; wszystkie mają u szyi wysoki kołnierz podniesiony w górę, zwykle podgarnirowany fryzką białą z koronki lub jedwabnego muszlinu. U niektórych szeroka szarfa koronkowa przepięta w górze spada do połowy spódnicy.

Uważamy także na chłodne poranki chustki z czarnego sukienka pokryte klarownym haftem, podbite materyą szarą lub śmietankową, ogarnirowane odpowiednią gipiurą.

Na czas pochmurny, grożący deszczem, widzimy okrywki z nieprzemakalnej tkaniny (*silesienne*), w kolorach: czarnym, popielatym, granatowym i t. d. Jedne tworzą długi obszerny płaszczyk, przymarszczony do obojczyka, zakończonego w górze wystającym kołnierzem, u dołu falbanka na ćwierć łokcia.

Inne znów mają formę surducików do ziemi. W górze do ramion idzie kwadratowy karczek objęty dwoma plisami, niżej spadają luźne bryty obciśnięte paskiem. Rękawy wązkie ale niezbyt obcisłe, nad nimi kwadratowe epolety.

Paski ze skóry powszechnie przyjęte; jako nowość ukazały się ze skórki młodych piesków, pokryte włosem, spięte na oksydowane klamry.

Tegoroczne żakieciki w ogólności bardzo krótkie z maleńką baskiną, otwarte na przodzie. Noszą je zwykle na takiejże samej spódnicy.

Oto trzy modele tych rannych kostyumów przyjętych na ulicę lub na ranne wizyty.

Pierwszy składa się ze spódnicy szarej pikowej w grube prążki poprzeczne i żakiecika obcisłego z małą płaską baskiną. Wyłogi u żakieta białe pikowe, złożone z trzech zębów, tworzą zarazem kołnierz.

Drugi kostyum z lekkiego sukienka w kolorze mchowym. Po bokach spódnicy naszyta pletnia czarna, odwrócona na pół łokcia od ziemi. Żakiecik obcisły z baskiną wyciętą w okrągłe zęby. Z pod otwartych przodów odwinięte wielkie wyłogi w ząb, przytwierdzone oksydowanym guzikiem. Pod spód szmizetka z ciemnego płótna w zaprasowane zakłady.

Trzeci kostyum wizytowy z tkaniny angielskiej *corskrew*. Spódnica tworzy z przodu długi do ziemi fartuch — od boku do tyłu idzie szeroki wolant. Żakiecik obcisły, wyłogi u niego białe morowe, takież mankiety u rękawów.

Seweryna Duchińska.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

KĄDZIEL.

POWIEŚĆ.

(Dalszy ciąg).

— Jakaś wczorajsza widocznie tęsknota, bo zawczoraj miałam list, i pozwalają mi zostać, ile tylko pani Skarszewska zechce.

— Tak, ale się rozmyślili, i przezemnie piszą, żeby pani wracała.

— O—przez pana. Są tęsknoty, które mnie wcale nie rozczulają. Możemy iść do domu.

Włodzio, który się rozsiadł do dłuższej gawędy, zaprotestował.

— No, a ta kapusta. Pani była nią tak zajęta. Ja mogę zaczekać, aż pani skończy—nie głodnym.

— Niech się pan nie poświęca. Wrócę tu, gdy pan będzie odpoczywał po podróży.

— Aj, panno Ireno! Zapowiedziałem, że się pani mnie nie pozbędzie. Ja przysięgi dotrzymuję.

— Dobrze, że pan to mówi za siebie, dlatego wierzę! — rzuciła odchodząc szybko w stronę dworu.

Poszedł za nią wcale nie zrażony.

— Rodzice zdrowi. Dawno pan był u nas?— spytała.

— Zdrowi. Byłem zawczoraj po list. Mam też dla pani paczkę od matki.

— Pocóż przysyłają paczkę, kiedy mnie wzywają do powrotu?

Na tę logikę nawet Włodzio się zmięszał.

— A bo — zająknął się — paczkę dali pierwej, a potem list zmienili, a ja zapomniałem paczki odesłać. Nic nie szkodzi, zabierze ją pani ze sobą. Ja wyjeżdżam w Czwartek — razem pojedziemy.

— Ślicznie pan to ułożył, ale ja nie pojadę, aż mnie pani Skarszewska uwolni, a w każdym razie nie pojadę z panem.

— Dlaczego?

— Bo zwykłam podróżować sama, bez żadnej opieki.

— Ależ panno Ireno, rzecz się zmieniła, bo ja pani jeszcze nie powiedziałem wszystkiego. Ja się rodzicom oświadczyłem o panią.

Panna Irena zatrzymała się, popatrzała na niego i ruszyła ramionami.

— Dlatego, żem panu już raz odmówiła! Dziękuję panu! Teraz mi się pan przysłużył! Ano tak, to naturalnie, nie mogę tu pozostać i muszę wrócić do domu na gderanie rodziców, których pan tymczasem odurzał i intrygował!

Ale za to odpłacę panu i opowiem wszystko pani Skarszewskiej.

— To może już jak ja wyjadę! — jęknął Włodzio. — Ja obiecuję czekać cierpliwie na panią.

— Niech pan nie czeka, bo za mąż nie wyjdę. A pani Skarszewskiej opowiem dziś jeszcze. Zanadto ją czczę i uwielbiam, abym zachowała przed nią taką tajemnicę.

— Ależ to i moja tajemnica—nasza!—szepnął prosząco.

— Właśnie usuwam się ze wspólności.

Szła coraz prędzej—byli już na ganku.

Nagle Włodzio zwyciężył jedyną bojaźń, jaką znał—bojaźń matki.

— A więc dobrze, niech pani mówi wszystko, ale wobec mnie. I ja powiem wszystko, czego mi pani nie pozwalała sobie mówić. I owszem. Nie lękam się.

Pani Taida czekała na nich w jadalni, i przyjrzała się podejrzliwie. Panna Irena miała twarz obrażoną i gniewną, Włodzio wyglądał pobity, ale zawzięty do dalszej walki.

Gdyby nie obecność służącego natychmiast wytoczyliby sprawę, ale musieli czekać spokojnego wieczora.

Zdziwiła się pani Taida, gdy oboje zażądali posłuchania razem, w sypialni, przy drzwiach zamkniętych. Zasiadła tedy w fotelu i patrzała badawczo, to na jedno, to na drugie, ani przypuszczając co to będzie.

Panna Irena wystąpiła pierwsza, pochyliła się do jej ręki, i cała drżąca zaczęła mówić:

— Proszę pani, muszę opowiedzieć rzecz od początku. Kiedym poznała syna pani, byłam zaręczona. Chorowałam ciężko i pan Włodzimierz przekonał i mnie i rodziców, żem za wątła, że mi grożą suchoty, że nie powinnam iść za mąż. Narzeczonemu mojemu to samo powtarzał — no, ja w to wierzę, więc zwróciłam słowo. Pogodziłam się z moim losem, rodzice przecierpieli ze mną i jakoś spokój nam wrócił. Raptem, pewnego dnia pan Włodzimierz mi się oświadczył.

Pani Taida podniosła wzrok na syna bez słowa, ale on poczuł mrówki na plecach. Potem obejrzała się na pannę Irenę i spytała ostro, jak cięcie noża:

— I pani go przyjęła?

— Nie — odmówiłam naturalnie. I powiedziałam otwarcie, że wedle własnego jego zdania, nie mogę iść za mąż, i nie pójdę. Wtedy zaczął się śmiać, i wyznał, że mówił to tylko, by się pozbyć rywala, a mnie dla siebie zachować. To było okropne!

— Paniby więc wolała, żebym go zabił! — wtrącił Włodzio.—Jakżebym się od niego odczepił?

— Powiedziałam tedy, że odmawiam, że go nie chcę, żeby dał mi spokój — byłam okropnie oburzona. Myślałam, że zrozumie swój niecny postępek, że się będzie wstydził. Byłam pewna, że progu naszego nie przestąpi. Wrócił, jakby nic, trzeciego dnia.

— Nieprawda, nazajutrz!—wtrącił Włodzio.

— Nie powiedziałam nic rodzicom, bo mi wstyd było za pana Włodzimierza, a on ich tak oczarował, że słuchali go jak wyroczni. Wtedy zupełnie się zmienił, zabawiał mnie zwierzeniami, ze swych sukcesów, przechwalał się podbojami, traktował omal jak kolegę.

— Wcale nie — chciałem wzbudzić w pani zazdrość.

— Tak, to dowodzi, jak mnie pan źle zna! Ja byłam tylko rada, że pan o mnie nie myśli. Wreszcie zapomniałam o tych oświadczynach, uwierzyłam w pozory przyjaźni. Rodzice wciąż chcieli mnie na wieś wysłać, doktorowie ręczyli, że wrócę zdrowa po roku pobytu, pan Włodzimierz namówił ich, by mnie tutaj oddali. Ja tak bardzo chciałam

panią poznać, uległam pokusie. Jak mi tu było dobrze, jak się czułam szczęśliwa, to wyrazić nie umiem. Nie chciałam myśleć, że to się skończyć musi. Wiem, żem pani więcej przysporzyła kłopotu, niż pomocy, alem miała nadzieję nabrać sił, doświadczenia, i przecie czemś być na świecie—utrzymać się samodzielnie. Pan Włodzimierz i to mi zniszczył. Oświadczył się raptem o mnie rodzicom.

— U pani wszystko „raptem.” A tymczasem już dwa lata jak panią kocham. Dla mnie to już aż nadto długo!—mruknął Włodzio.

— Rodzice są widocznie przekonani przez pana, że ja panu jestem wzajemna. Tak z listu wygląda, w którym piszą, że gdy tylko pan otrzyma zezwolenie swej matki, oni szczęścia naszego nie będą krępować. O moich uczuciach nawet nie wątpią, zapewne pan ich upewnił! Szkoda, że pan nie pomyślał, że ja mam wolę i na sprzedaż nie jestem, i wierzę w pana dyagnozę, żem za wątła do małżeństwa.

Zwróciła się do pani Taidy.

— Więc teraz trzeba mi dom pani opuścić. Niezapomniany będzie pobyt w nim i do śmierci wdzięczność zachowam, za pani dobroć i nauki. Przepraszam za mą szczerość, ale przynajmniej wyniosę ztąd pani szacunek!

Pani Taida popatrzała znowu na syna.

— No, a ty jak nazwiesz swe postępowanie?—spytała twardo.

— Kochaniem, mamo!—odparł najzuchwalej w świecie. Panna Irena powiedziała swoje, uczerniła mnie jak negra i szatana. Myśli, że się wstydzę, wcale nie! Popełniłem te wszystkie występki i jeszcze sto takich popełnię, a ją dostanę. Niech sobie to pani zapamięta. Ja zaś ze swych czynów jestem zupełnie zadowolony. Było to tak: Zbudzili mnie raz w nocy do chorej. Poszedłem mrucząc, spojrzałem i zakochałem się od razu na umor. Mnie samemu to się wydaje bajeczne, ale stało się. Próbowałem zrazu różnych sposobów, żeby się bolączki pozbyć—nie było ratunku. Tedym się poddał i powiedziałem sobie: kiedy ci serce i duszę wzięła, nie będziesz wzdychał i ustępował z drogi losowi, tylko ją sobie zdobędziesz pomimo narzeczonego, pomimo zaręczyn, pomimo woli całego świata. Tak!

Ja zaś jestem kość z kości, krew z krwi mamy. Jak sobie coś postanowię, wypełnię. Wprawdzie rzadkom wypełniał zacne zamiary, ale na ten za to, zebrałem wszystkie siły.

Wziąłem się tedy do narzeczonego. Chociaż panna Irena czyni z niego ofiarę moich intryg, jednak proszę też uznać, że uczucie jego nie było bardzo mocne, kiedy ani się bronił, ani żądał poradzenia się powag uczonych medyków, ani prosił o odłożenie wyroku. Nic—on się zgodził i dalej farbuje swe barchany i gra w winta. Jest to najnudniejszy pedant jaki się znalazł na świecie, i żeby nie bezmierne uprzedzenie pani do mnie, to powinna pani mi być wdzięczną, żem panią od niego oswobodził. Ale sprawiedliwości niema w duszy pani, chyba ja ją wyrobię.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W noc zimową.

Pięknie tu jest w onym borze
Matuleńko miła,
Żebyś mogła to obaczyć,
Tobyś zatęskniła.

Zatęskniłabyś matusiu
Z calusieńkiej duszy —
Za cudami, za dziwami,
Wśród lesistej gluszy.

Kaj srebrzysty sierp miesiąca
Wyjrzy z poza chmury,
Wnet się zmienia obraz boru
Tęskny a ponury.

I tak cudnie w nocnej porze
Jest naokół świata,
Że do Boga Przedwiecznego
Wdzięczna myśl ulata.—

Ubielone ziemi łono
Mieni się w oddali,
Aż człek duma zadziwiony,
Że to las się pali!

Chociaż oczy byś zmrużyła,
Matuleńko miła,
Nie zagasisz onych ogni,
Taka w nich jest siła!

Kędy znowu stoi sosna,
Wiekiem pochylona,
Tam łzawicą brylantową
Błyszczy jej korona.

A gdy wietrzyk lekkoskrzydły
Szemrze jak kaskada —
W on czas także i sośnina
Gada z nim a gada.

Cnej spowiedzi trudno dociec,
Ale słyszę przecie,
Że są skarby niezbadane
W tajemniczym świecie;

Nie w złocistym jednak szlaku,
Ni na róż kobiercu,
Tkwi los szczęścia człowieczego —
Jeno w lubem sercu.—

Zasłuchany w cudów mowę,
Klękam pod drzewiną—
A łzy rzewne po mem licu
Płyną wciąż a płyną.

Gdy tak płaczę, matuleńko
Łzą co szczęście zsyła—
Oko duszy k'niebu wznosi
Niezbadana siła

A tu stoi tuż nademną
Taka postać w bieli,
Jaką mają na obrazach
Mary, lub anieli!

Wierzaj matuś, że jest piękną
Anielicy postać!
Tej piękności nic na ziemi
Nie mogłoby sprostać!

Rozłzawiony, roztęskniony,
Mrużąc w lot źrenice—
Na mem licu, oh matulu,
Czuję widma lice!

Nad jej głową świeci zorza
Jasnej aureoli,
Że zabaczam matuleńko
O doli—niedoli;

Tylko w jasne patrząc oczy,
Czuję serca bicie,
Jako wtedy gdy podziwiam
Słońca blask w rozświcie

I te słowa jeno słyszę,
Co mi wiatr je niesie:
Śpij chłopaku! śpij junaku!
W tajemniczym lesie!

Bądź oderwan od spraw życia
We wszelakim względzie,
Śpij chłopaku, a ta ziemica
Niech ci lekką będzie!

Otulony jej ramiony,
Chylę senne czoło
I powoli, powolutku,
Niknie moje sioło!

Niknie chata przy zagrodzie,
Z pośród snu opony,
Oj, matulu! już ja nie chcę
Wracać w wasze strony!

Żebyś tylko ty jedyna,
Duszy mojej miła,
Za synalem, za junakiem—
Matuś nie tęskniła!

. . . .

Oj nie gadaj, dziecko we śnie!
Nie gadaj, dziecino!
Niech ci łezki kryształowe,
Z lubych ócz nie płyną!

. . . .

Wielki Boże! więc to sen był
W zimy noc tajemną?
Ogień płonie na kominie—
Ty stoisz nademną!

Stanisław Żyżkowski.



Co one sądzą o nas?

Pod powyższym tytułem dwutygodnik francuzki „Revue des revues” pomieścił ciekawy artykuł w kwestyi kobiecej.

Redakcya „Revue“czy też współpracownik jej p. Loliée, zauważył, że niechęć pomiędzy rodzajem męzkim i niewieścim przybierająca w ostatnich czasach coraz gwałtowniejsze rozmiary, wkraczać zaczyna i w czystą dziedzinę sztuki. Twierdzenie swoje poparł cytatami z utworów niewieściego pióra. Umyślnie zostawiwszy na boku najzapaleńsze szermierki feminizmu, zwrócił się do powieściopisarek, które jako artystki powinnyby być zupełnie bezstronne i obarczył je wieloma

zarzutami: że wszystkie jasne promienie rzucają na swe kreacye niewieście; że mężczyzn malują jako potworów brutalnych, zmysłowych, goniących jedynie za użyciem, jako istoty bez jakiejkolwiek wyższej wartości duchowej, a nawet bez energii, śmiałości i t. d.; że dziś nie spotyka się nigdy jak dawniej w utworach kobiecych bohaterskich, lub poetycznych postaci męzkich, a bohaterki romansów wypowiadają o mężczyznach sądy bezwzględne, tchnące nienawiścią i pogardą; że obniżyły pojęcie miłości, której poetycznego czaru nie są w stanie zrozumieć i odczuć. Jednem słowem cały akt oskarżenia, z którego wyjęliśmy tutaj tylko ważniejsze punkty.

Jednocześnie rozesłała redakcya do wymienionych w artykule autorek prośbę o stawienie się przed forum publiczności, o odparcie poetawionych zarzutów, a raczej o uzasadnienie swego stanowiska w pomienionej kwestyi.

Niektóre z tych pań widocznie odmówiły odpowiedzi, inne odzywają się wymijająco; odpowiedzi jednych są w tonie bardzo pojednawczym, inne brzmią wojowniczo i zaczepnie. W jednych i w drugich znajdują się ziarna słuszności. Powstrzymując się od wyrażenia własnego na sprawę tę poglądu, powtórzymy niektóre głosy charakterystyczniejsze.

Udział w rozprawie wzięły panie: Georges de Peyrebrune, Bentzon, Lesueur, Gyp, Bertheroy, Clemence Royer, Brentano, Camille Pert, Małgorzata Poradowska, Marya Szeliga, Tola Dorian i t. d.

Z pośród nazwisk tych, cieszących się we Francyi znacznym rozgłosem, niektóre tylko znane są naszemu ogółowi.

Pierwsza z wymienionych p. Peyrebrune, odpycha od siebie zarzut niechęci względem rodzaju męzkiego. Rozumuje ona mniej więcej w ten sposób: „Opisując ludzkość prawdziwą niepodobna nie spotkać się z ujemnym typem mężczyzny. A jeżeli kobiety nie obrażają się, choć utwory męzkie zarówno dawniej jak dziś częstokroć w wielce niekorzystnem przedstawiały je świetle, to i mężczyźni nie powinniby okazywać tak wielkiej na tym punkcie drażliwości."

Pani Bentzon, autorka słynnej książki o Ameryce—pisze:

„W całej tej sprawie kwestya ekonomiczna odgrywa podług mnie najważniejszą rolę. Faktem jest, że mężczyźni żenią się dzisiaj tylko z posażnemi pannami. Kobiety ubogie muszą zatem współzawodniczyć z nimi na różnych polach pracy. Spotykając je na swej drodze i tak zapchanej już tłumem współzawodników, mężczyzna traktuje je jak nieprzyjaciółki. Wyradzają się ztąd nienawiści, antagonizmy, które znajdować muszą odzwierciedlenie w powieści. Dodajmy do tego, że dziś wszystkich klas dziewczęta są wyżej wykształcone i bardziej rozwinięte umysłowo, niż dawniej, więcej myślą i lepiej obserwują; tem trudniej zachować im złudzenia... Jedynem lekarstwem na ten niepokojący stan rzeczy, mógłby być obustronny postęp moralny. Mniej interesowności u mężczyzn, mniej pretensyi i próżności u kobiet."

Z innego zupełnie tonu, ale nie z odmiennego w gruncie rzeczy stanowiska, traktuje sprawę pani Lesueur. Rozwojowi indywidualizmu, a właściwie egoizmu, przypisuje ona całe istniejące rozgoryczenie „Ludzie dziś nie chcą cierpieć z powodu drugich, i dlatego starają się nie kochać. Dawnymi czasy szczycono się cierpieniami i poświęceniami, płynącemi z miłości. Znajdowano w nich słodycz. Dziś ludzie odczuwają tylko jej gorycz, i buntują się przeciw niej. Dawniej dwoje ludzi kochających się stanowiło jedność; indywidualność każdego zacierała się. Dziś każdy chce być sobą, i każdy dla siebie. Niestety!"

Lekko, dowcipnie, płytko, jak zwykle odcina się Gyp. Zarzutem odpowiada na zarzut. „Życzliwość autorów mężczyzn względem kobiet jest również bardzo podejrzanego gatunku. Kobiety uczciwe to wedle nich dobre idyotki, kobiety inteligentne są im wstrętne!"

P. Bertheroy jest zdania, że feminizm to przedewszystkiem nie nowość żadna. Wszystkie cywilizacye u schyłku znały aspiracye tego rodzaju. Już za czasów Arystofanesa kobiety upominały się dla siebie o prawa polityczne i społeczne.

„Jestem przekonaną — kończy autorka – że królestwo kobiety zejść może na ziemię tylko przez miłość, tylko przez uczucie."

„Przyjaźń lub miłość istnieć mogą tylko pomiędzy równymi — zapewnia p. Henry Menos—a kobieta nie była nigdy równą mężczyźnie, ani prawnie, ani obyczajowo. Gdy mężczyzna zrozumie, że minęły czasy przewagi jego nad kobietą, że godzina sprawiedliwości istotnej wybiła, wtedy kobieta uczciwie poda mu rękę i staną się przyjaciołmi, towarzyszami. lub kochankami w prawdziwej zgodzie i harmonii."

Klemencya Royer, o której Renan mawiał: „To prawie genialny człowiek," namiętniej jeszcze przemawia: „Czy mężczyzna jest innym niż kobieta? Czy jest lepszym, czy jest choćby inteligentniejszym? Cały bieg dziejów świadczy o jego głupocie. Czy jest cnotliwszym? Książki przez mężczyzn pisane mówią nam o jego obyczajach. Catulle Mendès, Armand Silvestre nie zostawiają nam żadnych złudzeń w tym względzie. Kobiety zatem widzą mężczyznę takim, jakim jest, sądzą go podług jego wartości. Czyż dziwić im się można, że mu nie ufają, że uważają go za wroga. Przez jakież zaślepienie szczególne mogłyby go kochać? Gdy równą hańbą będzie kłamać w miłości, jak zdradzać swój kraj, wtedy dopiero stanie pokój między mężczyzną a niewiastą."

„Feminizm jest jedną z form kwestyi społecznej — utrzymuje p. Brentano.—Jak klasy panujące utraciły zaufanie i szacunek mass, tak mężczyzna stracił zaufanie i szacunek kobiety. Obydwie te kwestye współczesnego muszą się doczekać rozwiązania."

„Obmawiam często ludzkość – pisze Kamilla Pert - ale przytem dostaje się zarówno kobiecie, jak mężczyźnie, a jeżeli czasem silniej uderzę tego ostatniego, to jedynie ze względu, że jako wyższy inteligencyą, wiedzą, zdolnością analizy, winniejszym jest od niej, choć wspólnie dopuszczają się winy."

„Utrzymujesz pan, że w wielu utworach kobiecego pióra dźwięczy wyraźnie nuta goryczy, niechęci, gniewu przeciwko mężczyznom. Może być, że masz słuszność. Co do mnie, nie myślałam nigdy wytaczać procesu mężczyznom. Krytykować ich? piętnować? Dlaczego? po co? Jeżeli niektóre kobiety robią to, jak pan mówisz, muszą mieć swoje powody."

Podpisano: Małgorzata Poradowska.

A oto znowu wyraz innych przekonań:

„Nie ulega wątpliwości, że szlachetność uczuć, bezinteresowność, odwaga, bohaterstwo, nie są już dziś ozdobą płci silnej. Cały ten urok romantyczny, którym mężczyzna dawniejszy upajał duszę kobiety aż do ekstazy w dziwnym jest zaniku u kochanka *du dernier bateau*. Mężczyzna dzisiejszy tak jest praktycznym, tak banalnym, tak wedle jednego skrajanym szablonu! Niepodobna nazwać go „lwem wspaniałym i szlachetnym." Otóż—kobieta, gdy już przestała podziwiać, zaczyna sądzić, sądzić nielitościwie. Rozczarowana gniewa się i urąga temu, który przestał jej imponować. Ale nie nakazujcie jej milczenia! Tylko ta pogarda, tylko ten szlachetny gniew kobiety silnej sercem i umysłem ocalić może pokolenie następne od spodlenia i ostatecznego upadku."

Na zakończenie przytoczymy jeden jeszcze głos:

„By dowieść wyższości swojej nad stroną przeciwną, niechaj kobiety tworzą arcydzieła! Tylko przed arcydziełem, o moje siostry, tylko przed niem ten potwór mężczyzna uchyli czoło! Szranki otwarte. Kto podejmie rękawicę?"

Autorka tej odezwy nie położyła pod nią swego nazwiska. Redakcya daje jednak do zrozumienia, że to z pod pióra słynnej dziennikarki p. Severine wyszły słowa powyższe.

C.

Juliusz Leyer.

Zdrada w domu Han.

Legenda Chińska.

Przełożył z oryginału

MIRIAM.

(Ciąg dalszy).

Kutaju doczytał i list cesarski wypadł mu z ręki. Zamyślił się głęboko. Nie wszedł do domu, gdzie nań żony jego czekały. Widział czarowne ich cienie błądzące za prawie przezroczystemi zasłonami, słyszał gędźbę ich śmiechu, która kiedyindziej rozgrzewała wyziębłe już jego serce, ale nie wszedł. Szukał samotności. Nogi jego błądziły po wązkich odleglejszych ulicach ogrodu, obrębionych kwitnącymi ślazowcami. Skierował się ku samotnemu kioskowi, zbudowanemu nad małem jeziorkiem, okrywającem się co wiosna srebrnymi kwiatami lotosów. Otaczał go półkolem szereg piwonij, wysokich jak drzewa; ogromne ich kwiaty wydawały się misami

miedzianemi przy świetle księżyca, które srebrnemi falami wdzierało się do wnętrza małej budowy. Było tam tak jasno, że na różowem tle ścian rozeznać się dawały wizerunki nieśmiertelnych geniuszów, unoszących się na żółtych bocianach śród blado modrej mgły obłocznej w jaśniejące niebiosa; przy otwartem oknie stał nizki stolik z wazonem z jasno przejrzystej porcelany, z którego strzelała kwieciem okryta gałąź brzoskwiniowa. Kutaju rzucił się na poduszkę ze złotej tkaniny między oknem i stolikiem, wziął gałąź brzoskwiniową i odganiając nią czarodziejsko świecące świetlaki, które jak iskierki migały mu koło głowy, pogrążył się w myślach. Ciemne jego oczy błądziły po białych kwiatach lotosów, kołyszących się na lekko skędzierzawionem przez wietrzyk jeziorze, i uśmiech zaigrał mu na ustach. „Zaiste - mówił do siebie — zaiste, prawdę mówi przysłowie, że po długiej dopiero jeździe poznać siłę konia, a po długim dni szeregu — serce człowieka! Jakże myliłem się co do tego cesarza! Miałem go za poważnego męża, statecznego i beznamiętnego. A oto! Państwo jego upada, moc jego złamana — a o czemże marzy i rozmyśla Juenti w strasznej tej chwili? O krasie kobiet i słodyczach miłości! Prawdę, prawdę mówi stare przysłowie: Rybę ułowisz w głębi wód, ptaka strzałą dogonisz w wysokościach zawrotnych, ale skrytych myśli człowieka nie dosięgniesz. Niebo można zmierzyć, ziemię ogarnąć, tylko serca człowieczego nie poznać!"

Potrząsł głową, zadumał się znów na długo, potem szepnął z chytrym uśmiechem: „Mój młody cesarz myśli w chwilach poważnych o rzeczach bez wagi. Niedołęgą tym rządzić będzie kobieta. Czegóż nie zrobi kobieta z męża, którego zawojuje? Czyliż nie zdarzyło się kiedyś w naszem państwie, że królowa nie chciała się roześmiać, aż mąż, według jej życzenia, jezioro wina wykopał, z którego dla jej zabawy trzy setki go ści przy huku bębnów pić musiały jak stado bydła? Dobrze więc, skoro losy państwa będą w ręku kobiety, niech ona sama w mym będzie ręku. Niech cesarzową będzie ta, którą ja na tron posadzę, a wtedy cesarzem będę ja sam!"

Tak rozmyślał niewierny mandaryn, a gdy pierwsze zórz rannych blaski oczerwieniły biały obłok nad górą, wstał Kutaju i poszedł gotować wszystko do wypełnienia rozkazu pana i własnych zamiarów.

Pałac, gdzie przebywały dziewy, z których Juenti kiedyś żonę wybrać miał, leżał jak gniazdo białych gołębic w zielonej samotni nad brzegami jasnych wód, śród wieńca barwnych ogrodów. Wysoko i śmiało wznosiły jego wieże swe złotem kryte, wdzięcznie powyginane daszki, w błękit powietrza; niezliczone jego drzwi, których bogato rzeźbione podwoje drogimi lśniły kamieniami, wiodły na przesiąkłe woniami tarasy i galerye, a białe marmurowe schody łączyły jego ganki ze strugami chłodnych wód, pędzących z szumem wykładanemi na dnie mozaiką, korytami. Nad ich brzegami stały wazony fantastycznych form, pełne słodkowonnego kwiecia, a w przezroczystych falach wód migały rybki, jak błyski metaliczne.

Na jednej z tych galeryi, która zwała się „gankiem upajających woni," stał teraz Kutaju i pełnem podziwu okiem przyglądał się okolicy domu i całej krainie. Cudownie piękne piwonie pięciu rzadkich rodzajów, tworzyły gaj pod jego stopami, a najbliższe uderzały swemi pełnemi, wielkiemi różami o srebrną balustradę balkonu, z dźwiękiem stłumionych pocałunków. Tu kwitła blado żółto jedna, nosząca miano „bursztynowego domu," ówdzie wdzięcznie kołysała ta, która zwie się „zielonym motylem," swój jasno-szmaragdowy kwiat na długiej łodydze; karminowym przepychem gorzała ta, o której mówią: „przepych arbuzów," i nęciła pszczoły do siebie; owa znów, znana pod imieniem „modrego lwa," szła w zawody aż do świetności z lazurem nieba i ociekała rosą, podczas gdy ona, która w pieśniach pod mianem „głowy rudego lwa" słynie, purpurowe sypała iskry; — wszystkie wszakże chyliły pyszne głowy przed tą, która, zwana królową wszystkich, „powietrznie złotą nimfą," jest chwałą miasta Lo-Yang i złoto swe słońcu, woń księżycowi, a marzący swój czar gwiazdom zawdzięcza.

Tęczowy ten las piwonii zstępował zwolna ku porfirowemu obrzeżeniu głębokiego jeziora, z którego wód cztery wyspy, barwiste jak wyszywane zawoje, czarownie wystrzelały. Szkarłatne kwiaty okrywały pierwszą wyspę, blado-pomarańczowe drugą, trzecia lśniła bielą przezroczną, a po wszystkich tych świetnościach odpoczywało z radością oko na ciemnej zieleni wyspy ostatniej.

Wielkie żółte ptaki krążyły nad wodą, a stado łabędzi pływało spokojnie koło ogromnej potwory rybich kształtów, wyciosanej z dźwięcznego kamienia, która w pośrodku jeziora majestatycznie na słońcu się wygrzewała. Oczy jej gorzały złotem, modry ogon i purpurowe pletwy były ruchome i poddawały się nieustannym igraszkom figlarnych fal, ze srebrnych nozdrzy tryskały dwa potężne słupy wody wysoko w powietrze, a każdy powiew dobywał z głębi próżnego jej wnętrza, wielki, przeciągły, tajemniczy głos. Za jeziorem rósł las olbrzymich kamelii, a z obłoku jego śnieżno-białych kwiatów wzbijały się od czasu do czasu stada lazurowych czapli. Za nim stały, jakby na straży, pagórki, okryte u szczytów barwnymi kobiercami, utkanymi z dzwonków azaliowych wszystkich barw. Złote i srebrne bażanty nawoływały po stokach samice swe, a kukułka śpiewała w głębokich bambusowych lasach, które za pagórkami dolny pas na wysoko w niebo strzelających górach tworzyły. Zamykały widnokrąg góry jeszcze wyższe, dzikie, pozębione, na których odpoczywały chmury i których wielkie cienie łagodził upał słoneczny.

Głęboka cisza leżała na całej krainie, tylko strumienie szemrały, tylko drzewa ogrodów i gajów zaszumiały niekiedy, wtórząc nawoływaniom ptaków, a dźwięki yongling'ów, powietrznych dzwonków, wiszących na wszystkich rogach i występach złoconych dachów i modrych, purpurowych okapów, łączyły się słodko ze wzrastającem i znów zamierającem szeptaniem drzew, wietrzyków i wód.

Kutaju, nasyciwszy oczy, przystąpił teraz do spełnienia swego zadania. Podniósł powoli bladymi palcami małą fletnię z czarnego agatu do ust, dźwięk przenikający wstrząsnął powietrzem i padł jak wykrzyk w głębokie milczenie czarownych ogrodów i cichego domu. Jak na zaklęcie, ożyła wnet cisza. Drzwi, wiodące na ganki i galerye, otworzyły swe lazurowe, turkusami wysadzane wierzeje, z wnętrza pałacu rozbrzmiał jak gdyby brzęk niezliczonych pszczół, jakby oddalony świergot stada wędrownych ptaków, i po kilku chwilach ukazały się na galeryach niby białe, powietrzne, wiatrem niesione obłoki, tłumy pięknych dziew. Powolnie a wdzięcznie przesuwały się wzdłuż ozdobionych kwitnącemi hortensyami balustrad, szelest powłóczystych jedwabnych szat ich podobny był deszczowi padającemu na drzewa, wonie biły z ich sukien jak z kwietnych równianek, powietrze bieliło się powiewającemi ich zasłonami. Teraz zstąpiły do ogrodów, róże między róże; gromadki ich były jako zagony kwiecia między zagonami rzeczywistymi, i zdawać się mogło, że dusze najświetniejszych kwiatów oczom śmiertelnym się objawiły.

Jako w śnie, jak pod czarem zaklęcia, zstąpił teraz Kutaju również pod drzewa. Szedł poważnym krokiem przez długie ich ulice aż do porfirowej ramy jeziora. Tam po raz drugi podniósł bladymi palcami czarną fletnię agatową, i po raz drugi wstrząsnął dźwięk przenikający ciężkiem od woni powietrzem. Zmarszczyła się i zaszumiała lazurowa woda i od każdej z czterech wysp odbiła mała, dotąd pod zwieszonemi gałęziami ukryta flotylla.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Józef Weissenhoff.

ŻYWOT I MYŚLI
Zygmunta Podfilipskiego.

SPRAWOZDANIE.

(Ciąg dalszy).

Nie należy się dziwić otaczającym Podfilipskiego Ligęzom, że tak szeroko otwierają buzie, gdy im ta ich wyrocznia sypie jak z rogu obfitości własnego wyrobu sentencye i aforyzmy. Sfery te nawykłe oddawna przeżuwać wyłącznie nadsekwańskiego stempla kalembury, muszą koniecznie dziwować się samodzielnie produkowanym określeniom zwłaszcza, gdy te nastrojem i treścią tak przypadają im do miary i do smaku. Oto naprzykład towarzyszy Podfilipskiemu na grobach niezmordowany jego panegirysta. Czystej mądrości słowa spływają tam na niego. „Lubię to wesołe pogaństwo — mówi siadając do dorożki Podfilipski po wymienieniu kilku niekoniecznie zastosowanych do okoliczności ogólników z utytułowanemi kwestarkami i rzuceniu im na tacę kilku sztuk złota. Bo czyż ten

sympatyczny sport kwestarski—prawi dalej—ma cokolwiekbądź wspólnego z chrześcijaństwem? Bądź co bądź religia nie jest przecie niczem innem, tylko ideą filozoficzną, a kościół jest instytucyą bardzo mądrą, skoro potrafił dyktować światu swoje kodeksy moralne przez tyle wieków. Religia to hamulec dla tłumu — to jeden z wynaladków dla zawiązywania oczu słabym — jeden z systemów klatek, trzymających na uwięzi menażeryę ludzką, która bez krat i wrzeciądzów dawnoby się już była porozdzierała. Nie przeszkadza to jednak panu Podfilipskiemu jeździć po kościołach, rozumie się tylko tam, gdzie zasiada ktoś z towarzystwa, bo to jest obowiązek, a obowiązek należy szanować, jako jeden z paragrafów kodeksu społecznego, który nakłada wprawdzie ciężary, ale przysparza z drugiej strony korzyści. Te ciężary znosi się póty, póki się opłacają — inaczej... reszta wiadoma! Zawsze genialny! Prawda? I nowy także?

Nie cała droga Podfilipskiego usłana jest różami, ale ten człowiek i porażkę pozorną potrafi zamienić w tryumf — jeśli nie jawny, to ukryty w ostatnim razie, ale tryumf zawsze. Oto naprzykład po wyścigach zbiera się *towarzystwo* w jakiemś Ustroniu, aby przecież rozkrochmalić się trochę po służbie publicznej. Organizował ekspedycyę on, zawsze on... ten człowiek niewyczerpany. W tem Ustroniu nie było podobno nikogo z tak zwanej *ulicy*, więc gdy się jest między swemi—co tu się dziwić!.. Tańczono trochę, damy były cokolwiek ożywione, bo i jak nie było się rozchmurzyć, kiedy ten Benjaminek książę Fred Zbaraski tańczył tak.. ekscentrycznie. Słowem było bardzo ładnie wszystko, tylko że musiał jednak ktoś z onej *ulicy* widzieć i słyszeć, bo rzecz transpirowała na miasto. Oczywiście tedy: esklandra, złośliwe przymówki, brzydkie komentarze i inne rzeczy niektóre. Trzeba było łagodzić hydrę rozkapryszonej ascetycznej grupy, rozumie się zawsze pochodzącej z towarzystwa, bo ktoby się tam z inną rachował—trzeba było kneblować buzię takim jak pani Wegdamit-Odęcka naprzykład, która umierała z gniewu, że jej tam nie poproszono i dlatego drżała ze świętego oburzenia. Należało nakoniec jakimkolwiek środkiem ugłaskać starego Szreńskiego, gderacza dożywającego w towarzystwie z prawem utopii. Otóż tu się pokazała rzeczywista wartość umysłu takiego Podfilipskiego. Wszystkiemu zaradził—wszystko zażegnał ten czarodziej. A jak on to umiał każdego inaczej zażyć, każdego, z innych motywów wychodząc, przejednać, tak że nawet nieubłagany Szreński dolał wody do swojego wina, jak to mówią. Po raz pierwszy wówczas zaprotestował nieśmiało Ligęza, gdy mu rozwijał odnośną teoryę swoją Podfilipski, no, bo niby bardzo, bardzo był szczerym tym razem ów wirtuoz w sztuce życia, ale w końcu trzeba mu było znowu uledz. „Każdego— głosił on—brać należy na jego własne słabostki—inaczej nic! Brać należy wogóle tylko tych, którzy na razie, albo na czas dłuższy mogą być potrzebni. Jemu, Podfilipskiemu to nic nie szkodzi. Błądzą ludzie — niechaj sobie błądzą. Płatają niedorzeczności — i owszem. To się nawet przyda zawsze na coś taka rzecz, jak błąd albo zboczenie człowieka. „Pan, panie Jacku — mówi Podfilipski — pan masz jedną wadę, która zaćmiewa wrodzony twój zmysł filozoficzny—pan w gruncie rzeczy kochasz ludzi, a to na nic!

Nieoceniony był Podfilipski pod każdym względem.

Innym razem uczestniczy pan Podfilipski w festynie jubileuszowym któregoś z literatów. Nie należy się temu dziwić; zapewne było to ustępstwem ze strony kilku ludzi, ale cóż chcecie... Tyle jednakże winien był sobie i swoim wzamian za tę koncessyę, że stworzyli oni sobie i tam kącik ściśle odrębny, odgraniczony, i że stanowili i tu rodzaj towarzystwa w towarzystwie. Zdawałoby się, że to powinno było dawać rękojmię przeciw ulicy, a jednak... Otóż podczas tej uczty, gdy tam toastowano sobie na cześć tego jakiegoś jubilata, w tym zakątku *elity* duchowej i rodowej, znajomy bliżej Podfilipskiemu z Paryża, gdzie się kręcił w sferach dziennikarskich, niejaki Delicki z niepospolitą swadą przemawiał do swoich. No, ale bo też to umysł był wyjątkowy — nie nasz zupełnie. Było czego słuchać, a raczej, czego to tam nie można było usłyszeć! Pysznie parodyował tamto wszystko. Było tam i o Helikonie i robaczku świętojańskim—o Chrystusie i Zarathustrze i Bóg wie nie o czem. Przerywał mu od czasu do czasu jakiś gbur litewski Kołczanowicz, który niewiadomo jak się tam wślizgnął, i tem oratora rozdrażnił trochę. Nie można mu się też dziwić, że właśnie wskutek tego zaczął mówić o tem, co mu leżało najbardziej na sercu, to jest o stosunkach miejscowych i ludziach w literaturze i w życiu tutejszem. „Tak jest, prawił Delicki—jesteśmy senną gromadą dobrowolnych skazańców na pospolitość, grzebiemy w przebrzmiałych hasłach — w niedołężnej tradycyi szukając ciągle jakiejś zapomnianej blaszki — jakiejś umarłej perły w tym śmietniku. A więc precz z tym śmietnikiem — precz z tą ojcowizną głupstwa i upadku! Zamiast tradycyonalnego braterstwa w ślepocie, wznoszę toast...

Niedokończył toastu. Ten hajdamaka Kołczanowicz zagroził mu tak niedwuznacznem słowem i tak dosadnym gestem, że trzeba było wybrać jedno z dwojga: albo zamilknąć, albo doczekać się wykonania obietnicy, co było tem pewniejszem, że najwyraźniej Kołczanowicz na żartach się nie zrozumiał. A szkoda była nielada, bo sami widzicie czytelnicy, że zaczął ładnie. Towarzyska elita rozeszła się skwaszona, czuć było pojedynek w powietrzu, rękojmię dawał zresztą Podfilipski zapewniając, że on to wszystko urządzi. Ciągle mówił o tem urządzeniu.

No i wystawcie sobie czytelnicy, że urządził w samej rzeczy — urządził, ale nie pojedynek, tylko Kołczanowicza, i nie wedle metody przyjętej dotąd powszechnie, tylko znowu wedle zapatrywań własnych zupełnie oryginalnych. Kołczanowicz był gdzieś w zarządzie kolei kasyerem, więc zleciwszy rzecz bogobojnej p. Wegdamit-Odęckiej, wysadził go tam ze stanowiska. Znamy się na takich urządzeniach, tylko że je trochę inaczej nazywamy. Ligęza to wie także dobrze, bo i my nawet od niego się dowiedzieliśmy, ale... ale tak bardzo się on o to na Podfilipskiego nie gniewa. On bo wiele jeszcze rzeczy wie innych. ale nie idzie zatem, żeby rezygnował z myśli wystawienia pomnika człowiekowi, który „sobie umiał urządzić życie." I tak wie naprzykład, że z tą Falbanką to trochę inaczej było w gruncie rzeczy, niż głosił Podfilipski i wszyscy razem Ligęzowie.

Naprawdę zaś to tak było: Kobietę młodą i piękną, którą porzucił mąż, Podfilipski brał na obietnicę ożenku, i tak ją wodząc latami, zawiódł bardzo daleko... za daleko nawet. Z chwilą jednak, kiedy się ona spostrzegła, że jest ofiarą i igraszką w ręku tego człowieka, zerwała z nim stanowczo, ale wtedy znowu on się w inny sposób popisał, to jest istotę poniżoną przez siebie wprowadził do domu braterskiego, jako wychowawczynię swoich bratanków. Aj! ten pan Podfilipski, to prawdziwie niepospolity człowiek—człowiek zwyczajny nigdyby o czemś podobnem nie pomyślał.

Bo też to i co do tego braterskiego stosunku to właściwie trzebaby wam widzieć czytelnicy i odwrotną stronę medalu także. On wie, że dla tego jego brata ta kobieta to świat. On to wie, ale mu to nie przeszkadza przyczepić się do niej jak nieszczęście, i chcieć odegrać w jej życiu taką rolę, jaką odegrał w życiu tylu innych kobiet. No, nie udaje mu się tym razem, ale że usiłował, to wątpliwości nie podlega; przecież są listy pozostałe po zmarłym Podfilipskim—listy od niej z wyrzutami, wie to i nie ukrywa tego wreszcie i Ligęza sam...

A cóż u Boga! — zawoła która z czytelniczek—kimże nakoniec jest ten Ligęza? Wie o tamtym wszystko, patrzy na jego życie w świecie i za kulisami świata, i potem chce mu pomniki stawiać?

Ach, ba! W tem sens czytelnicy szanowni! Ten Ligęza, to nie jednostka żadna—ten Ligęza to jest tak zwane towarzystwo, to zbiorowość, co otacza Podfilipskiego—to opinja sfery, albo—to brak zupełny opinii, jeśli kto woli. To tak jest, i dziwić tylko może naiwna niedomyślność niektórych krytyków naszych, którzy się w tem połapać nie mogą, albo udają że im to trudno przychodzi, co jest prawdopodobniejsze. Ligęza wie, a wiedząc aprobuje—rozsławia; słów mu na uwielbienia nie staje—pomniki stawiałby gdyby mógł. Gdyby nie było Ligęzów, Podfilipscy byliby niemożebni.

A więc tam, w tym Olimpie zasady, słuszność, honor, etyka, moralność i t. p. są to tylko stare rupiecie?...

Nic wam o tem powiedzieć nie możemy szanowni czytelnicy. Musicie poprzestać na tem, co wam z jednej strony w szczerości uwielbień dywulgował satelita wielkiego człowieka współczesnego, a gdybyście mieli jakie wątpliwości jeszcze, to was odsyłamy nie do autora, bo on sobie również neutralność zupełną zastrzegá, ale do świadectw, jakie temu Olimpowi dzisiejszemu wystawia dwóch jego członków: prezes Szreński, o którym już słyszeliście, i hr. Kostka, wpleciony przez autora również w ramy opowiadania.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Do upowszechnienia.

Podają pisma codzienne, że z górą trzystu studentów Uniwersytetu warszawskiego zalega w opłacie wpisowej za bieżące półrocze akademickie. Zważywszy, że egzaminy rozpoczynają się niebawem, a do egzaminu nie bywa przypuszczonym nikt, kto nie uiścił należności wpisowej, sprawa przedstawia się bardzo smutnie. Wyraźnie nie jesteśmy społecznością bogatą, a tymczasem nie łatwo jest w to uwierzyć, przypatrując się wielu bardzo objawom naszego życia warszawskiego.

Ustawa Towarzystwa Hygienicznego w Warszawie została zatwierdzoną. Głównem zadaniem stowarzyszenia ma być w myśl ustawy krzewienie wiadomości z dziedziny hygieny. Służy nadto instytucyi prawo zakładania laboratoryów i muzeów, urządzania wystaw i odczytów, wydawaniu broszur popularyzujących hygienę i t. p. Dozwolonem jest również zakładanie filii w granicach Królestwa Polskiego i opracowywanie dla nich regulaminów z zastrzeżeniem składania tychże do zatwierdzenia Generał-Gubernatora warszawskiego. Członkowie Towarzystwa dzielą się na rzeczywistych z obowiązkiem wnoszenia składki rocznej w kwocie rs. 10, i członków wspierających, którzy opłacać mają rocznie rs. 3. Członków rzeczywistych wybierać będzie ballotowanie tajne. Zarząd składa osób 12. Towarzystwo może przyjmować zapisy, nabywać nieruchomości i t. p.

Od dnia 1 Maja r. b. otwartych będzie w Warszawie 13 stacyi bezpłatnego szczepienie ospy ochronnej. Zwraca się uwagę na znakomite zmniejszenie się w naszem mieście śmiertelności ospy od czasu zaprowadzenia bezpłatnego szczepienia.

W Druskiennikach postanowiono otworzyć sanatoryum dla dzieci od lat 4 do 16. Pensyonarze opłacający za sezon letni rs. 70 przyjmowani być mają bez ograniczeń.

Dobroczynność.

Zbierana po domach przez delegatów Towarzystwa Dobroczynności składka na ubogich idzie bardzo pomyślnie. Po dzień 26 Kwietnia r. b. zebrano tą drogą przeszło 7,000 rs. a jeszcze nie wszystkie listy składek złożono, i nie wszystkie pieniądze przelane zostały do kasy. Wzmiankujemy o tem głównie ze względu, że między środkami odwetowymi, jakie proponowały odsunięte od kierowania instytucyą osoby, było także i zniechęcanie publiczności do składek i darów dobrowolnych na ręce zarządu, który wedle zapewnień niektórych pism warszawskich, składać się ma obecnie nie z chrześcijan. Otóż jak widać, publiczność w tym stopniu łatwowierną się nie okazała, jak się spodziewali ci niektórzy; dary wpływają i mamy nadzieję wpływać będą nadal, a jedną ze smutnych stron kampanii prowadzonej dotąd z większą gorliwością niż poczuciem słuszności i wstydu, jest ujawnienie zupełnego braku skrupułów i bezprzykładne dotąd u nas nieprzebieranie w środkach ze strony niektórych pism warszawskich. Smutne—nadzwyczaj smutne!

Dzięki staraniom rady opiekuńczej ubogich Cyrkułu XI z księdzem prałatem Siemcem na czele, dwa zakłady dobroczynne otrzymają w niedalekiej przyszłości dom własny, mianowicie: Schronisko dla chłopców przy ulicy Oboźnej wraz z salą zajęć mieszczącą się dziś przy ulicy Dobrej, i schronisko wraz z takąż salą mieszczące się dziś przy ulicy Wiślanej pod nr. 11, gdzie na zakupionym placu zamierza ksiądz Siemiec wznieść dom odpowiedni. Plan budowy wraz z gruntem obliczono na 40 do 50 tysięcy rubli, a część wydatków ksiądz Siemiec deklaruje pokryć z własnego funduszu.

Zmarły w r. 1853 ś. p. Michał Karski właściciel dóbr Włostów, zapisał testamentem fundusz 80,000 rs. na wybudowanie w Włostowie ochrony dla emerytów. Usiłowania czynione dotąd dla wprowadzenia w życie myśli zapisodawcy trafiały na nieprzezwyciężone trudności, i dopiero obecnie najwyższe władze krajowe zezwoliły na wykonanie zapisu. Teraz też przystąpiono do budowy gmachu wedle planu budowniczego powiatowego; pomieszczenie znajdzie w nim 24 starców niezdolnych do pracy, a przytem utworzona będzie izba felczerska dla bezpłatnej porady miejscowych włościan. Kuratorem instytucyi jest p. Michał Karski.

Dr. Alfred Sokołowski w celu uczczenia pamięci zmarłej w tych dniach małżonki swojej ś. p. Zenobii Sokołowskiej, przeznaczył, jak zapewnia „Medycyna" 6,000 rs. kasie wdów i sierot pozostałych po lekarzach. Procenta od tej summy mają być wypłacane jednej z wdów po lekarzu obarczonej dziećmi.

Na ostatniem posiedzeniu członków komitetu kolonii letnich postanowiono, że w roku bieżącym, o ile środki pozwolą, wyśle komitet na wieś ogółem 2,216 dzieci, a w tem: 906 chłopców i 713 dziewcząt chrześcian, oraz 240 chłopców i 360 dziewcząt z rodzin żydowskich. Pierwsza partya złożona z 216 dzieci uda się w końcu Maja do Ciechocinka. Dla zasilenia kasy instytucyi uchwalono urządzenie w jesieni szeregu odczytów publicznych na temat: Hygiena wychowania dziecka.

Projekty instytucyi i Szkoła.

Oddawna rozbierany w gronie pedagogów projekt zorganizowania w Warszawie Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek wyznań chrześcijańskich wchodzi podobno w życie. Inicyatorowie tej myśli z panem Chwatem na czele oparli swój projekt na ustawie normalnej zatwierdzonej przez Ministeryum Oświaty dla tego rodzaju towarzystw w roku 1894. W ostatnich dniach Kwietnia podanie to przesłanem zostało do Petersburga celem pozyskania zatwierdzenia władzy właściwej. Towarzystwo zawiadamia za pośrednictwem pism codziennych, iż osoby życzące sobie zapisywać się na członków założycieli lub członków zwyczajnych, mogą tego dopełnić w kancelaryi Szkoły p. Chwata (Nowy Świat 26) między godziną 5 a 7 wieczorem, gdzie otrzymają zarazem egzemplarz ustawy normalnej.

Projektowi otwarcia w Warszawie szkoły dramatycznej, złożonemu J. O. Generał Gubernatorowi warszawskiemu przez p. Wiktora Piątkowskiego, wróżą pisma pożądane zadosyćuczynienie. Elaborat sam po rozpatrzeniu go i zaaprobowaniu przez prezesa Dyrekcyi teatrów, będzie wraz z jego przychylną opinią przedstawiony J. O. Generał-Gubernatorowi do ostatecznej decyzyi. W takim razie mogłaby szkoła być otwartą we Wrześniu roku bieżącego jeszcze.

Z ruchu wydawniczego.

Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek wieku XIX w zeszycie IIIim pomieszcza: Generał Karol Kniaziewicz, p. Aleksandra Krausbara — dr. medycyny Franciszek Antoni Brandt, p. dr. Józefa Peszke — Antoni Brochowski, p. Wojciecha Gersona — Księżna Marya Wirtembergska, przez Romana Plenkiewicza — Kazimierz Brodziński, p. Piotra Chmielowskiego—Książę Michał Kleofas Ogiński, p. Stefana Dembego—Onufry Kopczyński, p. Romana Plenkiewicza — Michał Stachowicz, p. Wojciecha Gersona—Dr. filozofii i medycyny Rafał Józef Czerwiakowski, p. dr. med. Józefa Peszke—Leon Borowski, p. Ferdynanda Hösicka.

Zmarli.

Ś. p. *Emilia Dukszyńska* artystka malarka po długich i ciężkich cierpieniach rozstała się z życiem w dniu 25 b. m. Ś. p. zmarła znana była jako utalentowana pastelistka.



Przyjaciel Dzieci

Pismo tygodniowe illustrowane

NAUCE I ROZRYWCE MŁODZIEŻY POŚWIĘCONE.

(Najstarsze w kraju)

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1, rocznie rs. 4. Na prowincyi kwartalnie rs. 1 k. 25, rocznie rs. 5.

REDAKTOR I WYDAWCA

Jan Skiwski

Warszawa, Chmielna 26.

Teofil Pycz. **Miodowa 4.** Odnawianie i reper. wyrobów platerowanych i bronzowych.
819—50—10

D-r Henryk York Choroby zębów, plombowanie i zęby sztuczne. Żórawia 3, m. 2
723—25—13

Dentysta Karol Silberstein
Złota 35, róg Wielkiej. Choroby zębów, plombowanie zęby sztuczne. *Biednych bezpłatnie.*
754—26—10

Poliklinika nerwowa dr. med. H. Higiera
Długa nr. 23 od godz. 11 1/2 do godz. 1-ej.
856—26—2

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i arkusz z krojami.



GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI



w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55.

POLECA NOWOŚCI NA SEZON WIOSENNY I LETNI:

Zefiry. Batysty. Płócienka. Satyny. Kretony. Dryliszki na ubrania męzkie, dziecinne i na liberye.

Wyroby pończosznicze. Bielizna gotowa damska i męzka.

Płótna. Bielizna stołowa biała i kolorowa. — ***Kołdry letnie flanelowe.***

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

855—8—3 Próby i cenniki odwrotnie franco.

JAN GRUCZYŃSKI I SKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

polecają na sezon wiosenny:

WEŁNY na suknie, kostyumy i okrycia z najcelniejszych fabryk krajowych i zagranicznych.

JEDWABIE czarne i kolorowe na suknie i bluzki.

próby na żądanie wysyła się gratis i franco. 860—20—3

SKŁAD ROWERÓW i MASZYN DO SZYCIA  **ROBERT WILCZYŃSKI**

810—50—13 **ceny możliwie umiarkowane.** LESZNO Nr. 12.

ZAKŁAD TAPICERSKI

A. TELATYCKIEGO,

Hoża № 20, 816—25—6.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres specyalności

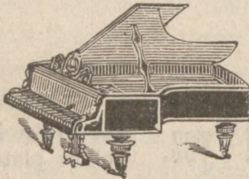
Chmielna 47, m. 3.

Sprzedaż gruntów na letnie mieszkania:

Wołomin i Czarna kolej Petersburska.
Chylice i Skolimów, kolej Wilanowska.
Żerań nad Wisłą, przy szosie do Jabłonny.
Pruszków, przy warsztatach kolei W. W.
Grodzisk, między trzema fabrykami.
Choszczówka, kolej Nadwiślańska. 8 5—10—2

ZA GOTÓWKĘ i NA ROZPŁATY.







MAŁECKI

Fabryka Fortepianów i Pianin

Jedyna fabryka w kraju nagrodzona medalami na wszystkich wystawach wszechświatowych 864—50—1

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

857—12—3

NA RATY

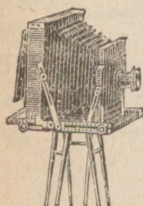
Lasy na letnie mieszkania i stacye klimatyczne oraz place podmiejskie.

Wypłata od 2—3 lat **drobnemi** ratami. Koleje: Nadwiślańska, Petersburska, Wiedeńska, Markowska, Wilanowska i t. p. Place na Woli i Pradze.

Wiadomość: **Nalewki 13 miesz. 5a, albo Nowy-Swiat 3[illegible] miesz. 1 (kolonizacya).**

Skład aparatów i potrzeb do fotografii

P. LEBIEDZIŃSKIEGO



Krak.-Przedm. Nr. 65. Warszawa. Krak.-Przedm. Nr. 65.

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs. **6** do rs. **200.** Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne chemikalja i wszelkie potrzeby do fotografii.

Towar tylko wyborowy.

Cennik illustrowany na rok 1898 gratis i franco.

Pozostałe z zeszłorocznego sezonu: Aparaty fotograficzne nowe i używane, klisze, papiery i inne przedmioty—wyprzedają się z ustępstwem 30 — 50 %

847—12—2

Egzystująca od roku 1824

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

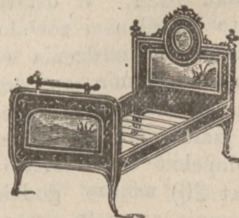
i Srebrnych 84 próby

Józefa Fraget,

w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.

WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W WARSZAWIE: { **Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16.** 738-26-21 **ŁÓDŹ: Piotrkowska 16.**



116. MARSZAŁKOWSKA 116.

Mebli żelaznych, Wozków i Welocypedów dziecinnych

SKŁAD FABRYCZNY

z oddziałem pościelowym

J. Neufelda, w Warszawie,

MARSZAŁKOWSKA 116.

Poleca swe wyroby i artykuły pościelowe po cenach fabrycznych nizkich. Cenniki na żądanie gratis i franco. 695-26-18

Adres dla listów: **Pańska 33 (fabryka).**



ZAWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną moją Klijentelę, że zakłady moje:

PRALNIĘ CHEMICZNĄ, FARBIARNIĘ

i SZTUCZNĄ CEROWNIĘ,

przeniosłem z Nowego-Światu

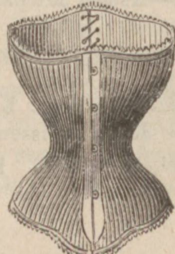
na ulicę **Chmielną Nr. 2** (róg Nowego-Światu),

i takowe pod firmą

„JAN KOZAKIEWICZ I SYN"

osobiście prowadzić będę i jedynie za roboty mojej **tej firmy** odpowiadać mogę

832-6-5 ***Jan Kozakiewicz i Syn.***



PRACOWNIA GORSETÓW I WYROBÓW POŃCZOSZNICZYCH

HELENY K.

pod firmą

M-me ANNA

Marszałkowska 84, między Żórawią a Wspólną.

Nagrodzona na Wystawie Pracy Kobiet za Gorsety Hygieniczne **Listem Pochwalnym.**

Wyrabia oprócz fiszbinowych gorsety hygieniczne nieznane dotąd w kraju ze sprężynkami angielskiemi nigdy się nie łamiącemi, a bardzo miękkiemi i doskonale utrzymującemi figurę. Gorsety do konnej jazdy, leniuszki, gorseciki dla panienek nie tamujące ich rozrostu. Posiada wszelkie wyroby pończosznicze, przyjmuje nadrabianie pończoch.

813—5—4

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Wilczek pobladł troche, ale nie uronił z twarzy zwykłego uśmiechu; odrzucił nieco w tył głowę i zimno przyjął zaciekłą natarczywość Węgra.

Wypadku walki niepodobna było przewidzieć, jeżeli bowiem niezwykła zwinność huzara, zapewniała mu pewną korzyść, natomiast głęboki spokój jego przeciwnika dzielny wystawiał opór.

Zwątpienie i otucha naprzemian miotały obecnymi; jednemu tylko Skałce stłuczona filiżanka i opór siwosza, majaczyły przed myślą.

Bój przedłużał się z powszechnem zadziwieniem; lekki rumieniec wystąpił na twarz Wilczka—zapał w huzarze zdawał się z każdą chwilą pomnażać siły. Nagle Wilczek uskoczył w bok, a skoro wrócił do pierwszej postawy, obecni ujrzeli ścianę obluzganą strumieniem krwi.

Nemesz uchwycił się lewą ręką za twarz, cofnął o dwa kroki, ale wkrótce nie zważając na krew oblicie pluszczącą mu z pod palców, pobiegł ku Wilczkowi i zawołał:

— Jeszcze nieskończona! służę panu hrabiemu.

Z jednej i z drugiej strony poskoczyli świadkowie; rotmistrz Hoszwary wstrzymał ramię swego towarzysza, zaklął po madziarsku w Chrystusa i w Matkę Najświętszą, i oddał rannego dwóm oficerom. Odwiedziono Nemesza do małej izdebki naprzeciw sali, dokąd przyjaciele Juliusza sprowadzili byli lekarza wraz z potrzebnymi chirurgicznemi przybory.

Wilczek spokojnie oparł szablę o ścianę, podsunął się ku oknu; fajka jego jeszcze się dymiła, wziął ją, i otrząsnąwszy popiół, dopalał dalej.

— Mój przyjaciel słusznie mówi—rzekł rotmistrz Hoszwary — jeszcze nieskończona; pan hrabia zapewne sobie przypominasz, że wczoraj mnie także obiecałeś uczynić tenże sam zaszczyt.

— Za pozwoleniem rotmistrzu — przerwał Skałka — pozwól przecie aby trocha wypoczął.

— Nie jestem bynajmniej zmęczony — odparł Wilczek — i sądzę, że nie ma po co zwlekać.

— Pomiarkuj się Władziu — dodał Juliusz — półgębkiem; chcesz, jak uważam, cały naród węgierski po kolei wytępić.

Wilczek łaskawie przyjął daninę pochlebstwa, wziął drugą szablę i wrócił na miejsce, gdy tymczasem rotmistrz Hoszwary rozbierał się z munduru.

Pozostały oficer postąpił naprzeciw Skałki, i znowu wszczęła się bójka.

Tym razem atoli Wilczek umyślił odmiennym sposobem załatwić sprawę. Rotmistrz Hoszwary był olbrzymiego wzrostu i stosownej siły; jednym zamachem mógłby przeciąć zastawę i wraz z nią głowę przeciwnikowi. Wilczek postanowił czemprędzej z nim się uwinąć, i podczas gdy Węgier zadawał mu wstępne ciosy, przemyśliwając, jakimby fortelem najpewniej pomścić się za ranę towarzysza—złożył się, przyskoczył, i sypnął kilka uderzeń. Szabla zdawała się jak wąż wić w jego dłoni. Nagle Wilczek podsunął kroku, zapuścił stal głęboko i tejże chwili cofnął się, stanął jak wryty, dawnym zwyczajem zasłaniając głowę od ciosu. Nikt nie dorozumiewał się podejścia, obecni spojrzeli po sobie i z zadziwieniem spostrzegli u nóg rotmistrza, wypadłą mu z rąk szablę.

— Teraz już skończona! — rzekł Hoszwary, podnosząc ramię. Od łokcia, aż do zgięcia dłoni, krew szeroką tryskała mu strugą.

— Przy tobie dziś szczęście, panie hrabio— mówił dalej huzar—mniejsza o to! została mi jeszcze lewa ręka, którą mogę podać ci przyjacielskie uściśnienie.

Wilczek z zapałem padł w objęcia Węgra; obecni na wyścigi jęli go ściskać i dopytywać, czyli czuje się mocno rannym?

— Fraszki!... zadraśnięcie!... — odparł rotmistrz — nie potrzeba wołać chirurga; podajcie mi tylko wody z octem.

Skałka wnet zajął się opatrywaniem Hoszwarego, Wilczek tymczasem spiesznie ubrał się i pobiegł do izdebki, gdzie lekarz kończył właśnie owiązywać głowę jego przeciwnikowi.

— Nemesz! — zawołał wchodzący z rozrzewnieniem—wszakże to my niedawno jeszcze polowaliśmy, jeździli, hulali razem! powiedz, czy już dla nas nigdy te czasy nie wrócą?

— Musisz zapytać o to szanownego lekarza—odrzekł Węgier podając mu rękę—od niego wszystko zależy.

— Jeżeli pan hrabia przyrzekniesz spokojnie się zachować — wtrącił lekarz — mam nadzieję, że za kilka tygodni lekka blizna będzie mu tylko przypominać dzisiejszy wypadek.

— I honorem zaręczam—rzekł Wilczek, że cię nie oszpeci. Wracajmy teraz do Lwowa, nie puszczę cię z mego domu, dopóki zupełnie nie wyzdrowiejesz. Powiedz tylko, że nie masz do mnie nic na sercu.

— Mój Władysławie, za kogóż mnie uważasz? na los jedynie mogę się gniewać; zkądinąd wreszcie, cieszy mnie, że wy Polacy nie zapomnieliście jeszcze, jak się z szablą trzeba obchodzić; może kiedyś wspólnie na innych karkach jej poprobujemy.

Wilczek odprowadził lekarza ku oknu.

— Chory ma gorączkę — rzekł mu półgłosem — kochany doktorze, wsiadaj w wielki, zamknięty powóz Mysłowskiego i odwieź go do mnie.

— Niespostrzegłem w nim gorączki — odparł lekarz — młody mieszczański syn, niedawno wyszły z uniwersytetu, poglądający z pewnym rodzajem złośliwego politowania na galicyjskiego magnata; zresztą, chory prosił, aby go odwieziono do jego własnego mieszkania; nie radzę sprzeciwiać się, a nawet prosiłbym wcale z nim nie rozmawiać, gdyż rana jest dość głęboką; mówienie ją rozjątrza.

— Doktór wypędza mnie — rzekł Wilczek, zbliżając się do Węgra — jestem mu posłusznym, ale zarazem oświadczam, że ostatni raz poddaję się jego woli. Uważam cię teraz jako zachwycającą kobietę; gdybyś, nie wiem wieloma strażami dom twój poosadzał, ostrzegam, że potrafię się doń wemknąć.

Znać było po oczach Nemesza, że się na te słowa uśmiechnął; jeszcze raz podał rękę zwycięzcy i szczerem uściśnieniem dowiódł, że pomimo rany, dość mu jeszcze żywotnych sił pozostało.

— Do widzenia, do widzenia, i to w jak najkrótszym czasie!

Wilczek zbiegł po schodach; całe towarzystwo zebrane czekało go na podwórzu.

Hoszwary ze Skałką siedzieli w powozie. Rotmistrz w najweselszem usposobieniu śmiał się do rozpuku z anegdoty, którą mu kapitan opowiadał, jak dwóch żydów wyzwało się na pojedynek na pałasze—jak jeden następował, drugi uchodził; jak ten przyparty do kanapy przewrócił się i zaczął nogami wywijać i zasłaniać; jak drugi zacietrzewiony, nie bacząc na szczególność oporu, siekł go bez miłosierdzia, aż nareszcie świadkowie wpadli pomiędzy nich i rozbroili — z niemałem podziwieniem nie znalazłszy na żadnym najlżejszego zadraśnięcia.

— Wybornie! wyśmienicie! — wołał rotmistrz, zanosząc się od śmiechu; dałbym najlepszego mego konia za świadkowanie przy podobnym pojedynku. Ani jednego zadraśnięcia, powiadasz? to nie do uwierzenia!

— Na mój honor — mówił Skałka — sam obu opatrywałem, tam, na miejscu, natychmiast; ze świecą nie byłbyś znalazł jednego zakłócia.

— Jakto, kapitanie? — wtrącił Juliusz — służyłeś więc za świadka w żydowskim pojedynku?

Rotmistrz nie mógł sobie dać rady; łzy, od gwałtownego śmiechu grubemi kroplami spadały mu na wąsy.

Skałka uciął mowę, niemile zagabnięty słowami Juliusza.

— Świadkiem, albo też i nie świadkiem— rzekł—byłem obecnym: przejeżdżałem właśnie wtedy około karczmy, gdzie się ta scena odprawiała. Ale to już temu dawno; jeszczeście wy młokosy byli wówczas dziećmi.

Hoszwary podniósł się, chcąc wysiąść z powozu.

— Gdzież to Pan Bóg prowadzi — krzyknął Skałka, rad że na inny tor zwróci rozmowę.

— Przebacz kapitanie — odparł huzar — sam nie wiem, kiedy wsadziłeś mnie do powozu, a ja przecież nie mogę Nemesza samego tu zostawiać.

— Nie tylko możesz, ale musisz zacny rotmistrzu — rzekł Wilczek, który właśnie nadchodził na ostatnie słowa — lekarz nikogo doń nie przypuszcza, sam go odwiezie do miasta. Nemesz, jako najstarszy stopniem z pomiędzy panów — mówił dalej Wilczek, obracając się do trzech oficerów, dziś na mnie zdał komendę. Uprzedzam, że nie zaniedbam korzystać z tak ważnej prerogatywy. Pan porucznik może raczy przyjąć miejsce w mo-

im kabriolecie; będziem we dwóch stanowili awangardę, korpus zaś pod rozkazami kapitana Skałki za nami pospieszy. Oto chustka pożyczona od tutejszej gospodyni—kapitanie, zawiąż ją rotmistrzowi na szyi; niech zawiesi na niej chorą swoją rękę. Dalej panowie, w drogę!

W obszernej jadalnej sali u Wilczka, odbywała się druga, w następstwie swojem nieodzowna część widowiska, którego pierwszą przedstawiliśmy wyżej. Przyłączyło się jeszcze do towarzystwa kilku z młodzieży polskiej i kilku huzarów węgierskich, i w najlepszej zgodzie usiadło koło jednego stołu.

Pierwsze miejsce zajmował rotmistrz Hoszwary.

Mimo że Skałka przekładał mu, iż chociaż rana nie groziła niebezpieczeństwem, wszelako lepiej byłoby wypocząć i przez pewien czas zachować ścisłą dyetę, rotmistrz krótko zbijał te dowodzenia, mówiąc, że to nie pierwsze w życiu jego zadraśnięcie, że w łóżku spać nawet nie lubi, a cóż dopiero leżeć, i że nareszcie nie wypadało na polskiej ziemi, zadawać fałsz polskiemu przysłowiu, którego dobrze nie pamiętał, ale gdzie oczywiście była wzmianka o Polakach i Węgrach, o dotrzymywaniu sobie kroku przy szabli i przy szklance.

— Na upor nie ma lekarstwa — odpowiadał Skałka — przynajmniej, dodawał, postawię przed tobą karafkę wody; nie potrzebujesz jej zaczepiać, ale będzie ona stała przed twemi oczyma, jak *memento mori* przed duszą grzesznika.

O pojedynku więcej nie wspominano; nie wypadało w domu Wilczka przywodzić na pamięć wypadku, w którym szczęście przechyliło się na stronę gospodarza.

— Panowie! — zawołał Wilczek, powstając z krzesła, każde dzieło należy rozpoczynać w imię jakiejś zasady, jakiegoś hasła, na którego ton całe dalsze postępowanie winno być nastrojone; pozwólcie więc, abym w tym duchu wzniósł pierwszy toast. Niech żyje szlachetny naród węgierski, który wydał nam niegdyś najznakomitszego jednego króla, i który nigdy nie przestał dawać nam oznak prawdziwego spółczucia!

— Niech żyją Węgry! — chórem odpowiedziała młodzież polska.

Huzary porwali się z krzeseł.

Rotmistrz poczerwieniał, otworzyło się mu serce, jak gdyby całą Polskę chciał doń wpuścić.

— Zapewne — rzekł — niech żyją Węgry, bo póki Węgier żyw, przyjacielowi marnie zginąć nie dozwoli. Dziękujemy wam Polacy. Oby w naszym kraju narodził się drugi taki dla was Batory Isztwan!

— Otóż to się nazywa mówić! — zawołał Skałka — wyśmienicie Władziu; nie wiedziałem, że tak doskonale palisz bez przygotowania. Na przyszłym sejmie zakasujesz samego arcybiskupa. Ale i rotmistrz pięknie się wyraził. Niech tylko narodzi się drugi Isztwan, a my już znajdziemy mu drugich Krzyżaków do zwojowania.

Juliusz zakaszlał homerycznie dla zagłuszenia ostatnich słów kapitana; Wilczek udał w imieniu wszystkich, że nikt tego bluźnierstwa historycznego nie słyszał i rzekł:

— Prosiłem Lichtensteina, nie rozumiem dla czego dotąd go niema. Miał przyprowadzić z sobą młodego Fürstemberga, który dni kilka temu jak został cesarskim Szambelanem; nie znam go jeszcze, ale staje się przyzwoity chłopiec; matka jego rodzi się z Trautmansdorfów.

— Nie ma czego żałować — rzekł wesoło jeden z oficerów węgierskich; alboż to nam bez nich nie dobrze?

— Z dwóch Trautsmandorfów czy z więcej? — wtrącił rotmistrz.

— Jakto?... Nie rozumiem — odparł Wilczek.

— Nic dziwnego; nie żyłeś dość długo w Wiedniu. Tam często człowiek tak lub owak się nazywający, rodzi się z dwóch tego samego nazwiska, rzadko kiedy z jednego, a zwykle z żadnego.

— Mówisz mi o Wiedniu rotmistrzu, mnie, wychowanemu prawie na bruku wiedeńskim. Wszystkie moje wspomnienia tam stoją na kotwicy.

— Nic na tem nie straciliśmy, skoro okręt do nas przypłynął — dodał Skałka, uśmiechając się z górnolotności swego porównania.

— Wypiliśmy za zdrowie naszych gości — przerwał Wilczek — tak się należało, ale nie zapominajmy, że jest ktoś nieobecny, którego w żaden sposób pomijać się nie godzi.

Skałka wyciągnął szyję w oczekiwaniu na rozwiązanie zagadki; rotmistrz nadaremnie szperał po głowie.

— Gospodarz ma słuszność — rzekł jeden z domyślniejszych oficerów węgierskich, mniemam atoli, że do nas to jako do gości w waszym kraju, należało mieć lepszą pamięć, pokazać, że umiemy być wdzięcznymi i napełnić kielich za zdrowie pięknych Polek.

— Na mój honor! — krzyknął Skałka — za zdrowie wszystkich pięknych kobiet, a raczej Polek, gdyż te nas są najbliższe.

— I tem samem najdroższe — dodał Wilczek.

— Za zdrowie królowej tego kwietnika, panny Maryi Sokolniczanki! — przerwał Skałka.

— I brylanta tego skarbca; panny Karoliny Dahlman—wtrącił Juliusz.

— I sułtanki wszystkich odalisek, panny Róży Podgórskiej! — rzekł rotmistrz Hoszwary.

— Tego zanadto! — zawołał Wilczek wesoło—rotmistrz prawi coś o odaliskach; miałżeby uważać nasze miasto za harem i rościć sobie doń sułtańskie prawa?

— Dla czego nie? któżby tego nie chciał, gdyby mógł — odparł Skałka — zaręczam wam, że harem nie taka głupia rzecz, jak się zdaje; Mahomet wcale nie był cymbałem; wiem ja o tem oddawna.

— Jakto kapitanie, czy przeszedłeś na bisurmańską wiarę, lub może zechcesz nam dowieść, że przepędziłeś młodość w Stambule?— odezwał się jeden z młodzieży.

— Bynajmniej, kiedy mówię, że wiem oddawna, to znaczy, że znam pewną piosenkę, z której nauczyłem się tej prawdy. Nie tajno wam, że na dnie każdej piosenki, a zwłaszcza starej, zawsze kryje się prawda.

— Zaśpiewaj kapitanie starą piosenkę! — prosił Hoszwary.

— Tak jest, zaśpiewaj — zaśpiewaj!... — powtórzyło chórem zgromadzenie — jesteś dziś przy głosie.

— Zawtóruję ci nożem na szklance — rzekł Juliusz.

— Nie, nie — będziem wszyscy z nim śpiewali; nie daj się prosić kapitanie, zaśpiewaj.

— Zgoda więc, jest to krótka piosenka, ale płynie z niej głęboka moralność. Zaśpiewam ją dla waszej nauki. I dobywszy grzmiącego głosu, tak zaczął:

Gdy Mahomet żył na ziemi
Nie gardził dziewczynką,
Poufale z śmiertelnemi
Spijał sobie winko.

Bo kto w winku nie smakował
Wstręt do kobiet czuje,
Ten jeżeli nie zwarjował
To pewnie zwarjuje!

— Drugą zwrotkę jeszcze raz!... jeszcze raz drugą zwrotkę!—zewsząd krzyczano. Skałka powtórzył, poczem młodzież dzwoniąc nożami w kieliszki, razem z nim zaczęła:

Bo kto w winku nie smakował
Wstręt do kobiet czuje
Ten jeżeli nie zwarjował
To pewnie zwarjuje.

Węgry nie mogąc odrazu słów zapamiętać, dzwonili w kieliszki i powtarzali nutę.

— Według tego, co tu widzimy—rzekł rotmistrz, zdaje się, że żaden z nas nie umrze na szaleństwo.

— Ani na wodną puchlinę!—dodał Skałka—na mój honor, życie jest krótkie.

— Zwłaszcza dla ludzi w tym wieku — Juliusz.

Kapitan nie chciał słyszyć przycinku i ciągnął dalej.

— Trzeba go używać, póki starczą siły; idzie tylko o jasne pojęcie, czem jest szczęście? Dla mnie, jak mówi inna znowu stara piosenka:

Nie ma szczęścia na tym świecie
Jak przy beczce i kobiecie!

— Hola! zwolna kapitanie! — zawołał Wilczek — chcesz, jak widzę przez pół naśladować Wulkana, przez pół Bachusa.

— A to dla czego? — zapytał Juliusz — czyliż obu godności nie można połączyć w jednej osobie? niech się zakocha w pani Gubernatorowej—będzie miał kobietę i beczkę zarazem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przedmioty Gospodarstwa Domowego *Jerozolimska 72* — # MAGAZYN „METROPOL" — **Sprzedaż za gotówkę i NA RATY od 30 kop. tygodniowo** *Jerozolimska 72* 766—50-32

Gabinet-dentystyczny.

ze specyalną pracownią do wstawiania
ZĘBÓW SZTUCZNYCH
od 1 do 10 rub. za sztukę
818-52-10 **pzyjęcie od 9 do 6:**
Chmielna N-r 16. m. 4.



FABRYKA GORSETÓW 869-12-1
WILHELMA STEINER
Ś-to Krzyzka 34 róg Jasnej.
Najlepsze materyały, najświeższe fasony, ceny przystępne. Na prowincyę wysyłamy za zaliczeniem pocztowem.

Nowo-otworzony Magazyn Mód
L. ZIELIŃSKA
11. NIECAŁA 11, I piętro. 692-40-36

MAGAZYN MÓD
Maryi Gajewskiej
853-6-4 W WARSZAWIE.
ulica Podwal Nr. 16.
poleca wielki wybór kapeluszy po cenach umiarkowanych.

Dla Pań malujących

Farby, Przybory Artystyczno-Malarskie, Wzory, Szkice, Rzeźby i t. p. poleca Skład
T. CZARNOCKIEGO
101, Marszałkowska 101,
w WARSZAWIE. 812-50-12

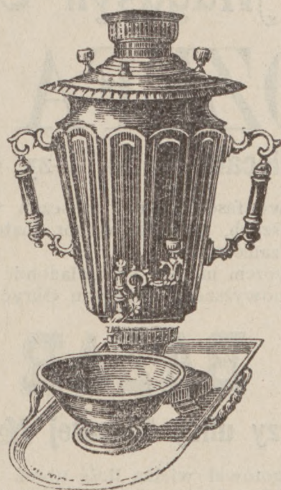
Fabryka Kwiatów sztucznych
Wróblewskiej
Marszałkowska 140, m. 5,
poleca piękne wyroby, tak balowe, jako też i kapeluszowe, po cenach bardzo przystępnych. 808—13—13

Welocypedy dziecinne,
Wózki dziecinne, 843—12—7
Fotele dla chorych
w najlepszym gatunku,
Wszelkie reperacye najtaniej poleca
NOWO-OTWORZONA PRACOWNIA
Stanisława KŁYSZEWSKIEGO
Aleja Ujazdowska № 17.

Okulary, Binokle i Lornetki od rs. 1. **Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe** sprężynowe, gumowe, lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2. **Opaski hygieniczne** damskie ulepszone po kop. 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie. 868-40-1
Michał Pik, optyk mech. m. Warsz.
Warszawa, ulica Miodowa nr. 1.

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH
Felicyi Rongers
S-to Krzyzka 31 m. 20
Przyjmuje obstalunki tak z własnych jak i z powierzonych materyałów. Krój i fason podług najświeższych żurnali. Wykonanie staranne. Ceny umiarkowane. Zarazem uczę kroju oryginalnym systemem Wortha. 87-65-1

FABRYKA SZCZOTEK i PĘDZLI
M. TENCERA
WARSZAWA, **Krakowskie - Przedmieście Nr. 39** (obok hotelu Saskiego).
i Senatorska Nr. 22 (róg placu Teatralnego).
Sprzedaż hurtowa i detaliczna po cenach umiarkowanych. 671—50 43



HERBATĘ,
717-3-3 **SAMOWARY,**
Tace, Noże stołowe, Maszynki do kawy, Szczoty i t. p.
poleca
M. MASZKOW.
SKŁAD
Krakowskie-Przedmieście № 23,
róg Trębackiej, w Warszawie.

Najtańsza, najłatwiejsza i najprędsza w świecie nauka kroju

Sukien, Okryć damskich i dziecinnych, bez rysowania form, systemem Kazimierza Lewańskiego, za cały aparat, rozsuwany na wszystkie figury, począwszy od dziecinnej, aż do najotylszej, wraz z objaśnieniami, płaci się **tylko rs. 5.** Do każdej miejscowości Królestwa wysyła się nauczyciela, lecz nie inaczej, jak do czterech osób, za opłatą **tylko rs. 6.** Jedna osoba może być informowana za pomocą korespondencyj. Osobom nieczasowym udziela się wskazówek wieczorami.—Tamże wykonywają się Okrycia damskie przez specyalistów wykwalifikowanych za granicą. **Królewska 17.**
834—12-6

KWIATY
SZTUCZNE poleca
• M. CIECHANOW •
Elektoralna 31. 822—15—9

MAGAZYN
TYTUSA KOWALSKIEGO
dawniej J. Penkala, *ul. Senatorska, № 10,*
OTRZYMAŁ
NOWOŚCI
w **Parasolkach** francuskich i **Parasolach** angielskich, oraz poleca **Czesuczę** chińską, sztukę 32-u łokciową od rubli **11.**
856—3—3

Płótna Jarosławskie, Bieliznę stołową, Firanki, Kołdry pikowe oraz Wyroby bawełniane Moskiewskiej fabryki **„Sawy Morozowa & Co."**
poleca Magazyn 781—10-8
N. I. WEDERNIKOWA
Nowy-Świat № 72, w gmachu I-go męskiego gimnazyum.



Pierwszorzędna Szkoła Kroju i Szycia
w Warszawie, Nowo-Senatorska № 2,
K. GŁODZIŃSKIEGO,

Pod osobistym kierunkiem wykwalifikowanego nnuczyciela specyalisty, który szkoły swoje postawił tak, iż równać się z niemi mogą jedynie pierwszorzędne instytucye zagraniczne; pod względem praktyczności i nowości w wykładach nauki K. G. opracował i wydał w językach polskim i russkim **Automat czyli metodę poglądową** do momentalnego wykrawania i pasowania form rożnych fasonów bez pomocy nauki. Ostatnie wydania: najnowsza uproszczona metoda kroju w języku polskim i rus. nanowo-opracowana, zawiera wzory sukien, wszelkich paltotów i okryć **ostatniej mody paryskiej,** podług których skrojone fasony leżą znakomicie; podręczniki te pod względem uproszczonej nauki i nowości wyprzedziły wszystkie inne dotychczasowe. W szkole **K. G.** ukończyło naukę kobiet i mężczyzn przeszło 10,000 osób i prowadzą pracownie i szkoły kroju w Warszawie, Cesarstwie i za granicą. Na kursy i półkursy, to jest wyższe i niższe, uczennice przyjmuje się codziennie. **Po ukończonej nauce otrzymują patenty cechowe. K. Głodziński,** nagrodzony **medalami** złotemi i srebrnemi za wzorową naukę i najlepsze podręczniki. 877—1—1

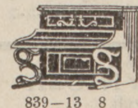
FORTEPIANY nowego systemu
po cenie pianin poleca
W. BRAWECKI
b. współpracownik firmy **Krall i Seidler**
Jerozolimska 49.
Przyjmuje reparacye i strojenie po cenach przystępnych. 826—12—9

Pracownia Gorsetów Estetyczno-Hygienicznych
oraz Szelek do prostego trzymania
„EUGENII"
Obstalunki wykonywa w 12 godz. Przyjmuje do prania i reperacyi. **Ceny przystępne.**
837-12-8 **Warszawa, Nowy-Świat 16.**

W. KONOPACKA,
Nowogrodzka Nr 9, I piętro.
Pracownia sukien i okryć wykonywa obstalunki z własnych jak i z powierzonych materyałów, wykwintnie po cenach przystępnych, według ostatnich wzorów 706-25-17

Zaprawy do podłóg, Farby, Lakiery
poleca **HERYK OSIŃSKI**
Miodowa 12, wprost Sądu Okręgowego,
w Warszawie. 690-25-18

Wincenty Węgierski
Freta Nr. 13
Długoletni współpracownik firmy
854-26-3 **B. HERSE**
otworzył pracownię
Sukien i Okryć damskich



FABRYKA
PIANIN
839—13 8
Ludwik Hildt (Syn)
Nowogrodzka № 11.

„Pomoc prawna"
DLA NIEZAMOŻNYCH 798—13—9
przy ul. Złotej Nr 14.
P. Adw. przys. **C. Brzeziński, A. Kronenblech, J. Przanowski** i **H. Zbrowski** udzielają porad prawnych, przyjmują sprawy do wszystkich sądów i redagują prośby do wszystkich władz i instytucyj.
Codziennie od g. 9 r. do g. 4 p. p.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**
„SAMOUCZEK"
Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty. **Gramatyka Polsko-Francuska, 10** zeszytów, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20, 10,** lub przynajmniej **6 zeszytów. Kurs I-y z drugiej edycyi** w całym tomie kosztuje rs. 1 kop. 20 (pocztą rs. 1 kop. 35). Każdy nabywający wszystkie **47 zeszytów „Samouczka"** wprost **od autora,** otrzyma jako **premium bezpłatne** dzieło wartości rs. **1** kop. **20.**

SAMOUCZEK **Polsko-Rosyjski** wychodzi zeszytami po kop. 10 (pocztą k. 13).

Tak **Samouczek Francuski,** jak również **Rosyjski,** został opracowany na wyraźne **żądanie** i dopominanie się **Sz. Publiczności** i **Pp. Pedagogów.** Skład główny u autora **(v. Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 797—12-8

Władysław Popiel

JUBILER,

WARSZAWA. SENATORSKA № 6,
poleca wielki wybór gotowej biżuteryi po cenach umiarkowanych. 654-26-24

Kazimiera Falkowska

otworzyła 825—12—9

MAGAZYN SUKIEN

i Okryć Damskich

ul. Królewska 29a,

przyjmuje wszelkie obstalunki, wykończenie akuratne. Ceny umiarkowane.

LECZNICA

Marszałkowska № 94,

róg Nowogrodzkiej (gdzie apteka W-go Barcza).

Porady we wszystkich specyalnościach dla przychodzących chorych od g. 9 do 4 i od 7 do 8 p. p., codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt.

Cena kop. 30. 806—15-12

SPECYALNY ZAKŁAD

Reparacyi maszyn do szycia

W. KALINOWSKI

Wspólna Nr. 15 785-50-20

Maszyny Pończosznicze

oddawna poszukiwane najlepszej fabryki Koepégo w Laubegast systemów „Lamb" i „Victoria" nadeszły do składu HURTOWEGO maszyn do szycia

A. Goldberga

ulica Długa Nr. 43

i sprzedaje takowe **detalicznie** po **cenach hurtowo-fabrycznych.**

UWAGA. Powyższe maszyny z powodu wysokich cen od dłuższego czasu nie były prowadzone przez tutejszych kupców. Obecnie zaś fabryka ceny znacznie zniżyła dając możność sprzedawać swoje maszyny, wszędzie uznane za najlepsze po cenach tańszych od wszystkich innych fabryk. 862-3-2

Egzystująca od roku 1879

FABRYKA NOŻOWNICZA

i Wyrobów Stalowych

KAROLA KALINOWSKIEGO,

dawniej **Przewoskiego.**

Poleca gotowe wszelkie wyroby nożownicze. Obstalunki i reparacye po cenach możliwie niskich, stałych.—**Fabryka: Marszałkowska 13, sklep: Rymarska 20.** 774-25-11

POŃCZOCHY w wielkim wyborze damskie, dziecinne z dubeltowemi kolankami i skarpetki trwałe, niewypierające się i dobrym fasonem poleca:

K. FIJAŁKOWSKA

10. Maryańska 10.

Kupującym tuzin chociażby różnych gatunków—rabat. 823—12—5

SKŁAD

SZKŁA, KRYSZTAŁÓW, PORCELANY, FAJANSU, MAJOLIKI,

oraz 585—25-18

własna malarnia na porcelanie

T. Z. OSIŃSKIEGO

Warszawa, Marszałkowska № 142.

WYBÓR WIELKI. CENY NIZKIE.

Ś-to Krzyzka № 31, m. 6.

Po kilkoletniej praktyce w pierwszorzędnych magazynach warszawskich, otworzyłam

Pracownię Sukien i Okryć Damskich

zaopatrzoną w najświeższe żurnale paryzkie

Robotę najwykwintniejszych kostyumów wykonywam dokładnie i punktualnie z czem polecam się łaskawym względom JW. W. Pań. 861-3-2

Ignacja Dominikowska.

Ś-to Krzyzka № 31, m. 6.

„GABRYELA"

Magazyn kapeluszy damskich i dziecinnych,

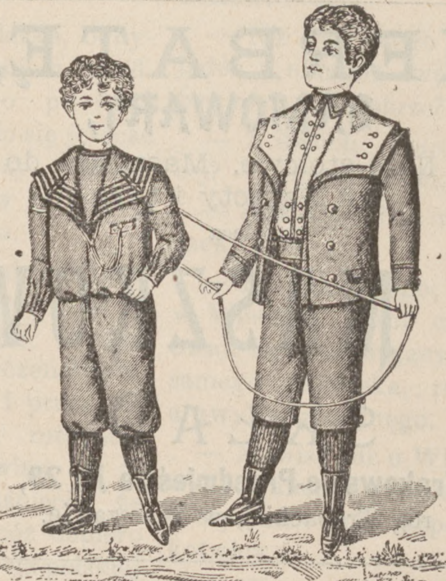
Pracownia sukien

I NAUKA KROJU

oraz NAUKA STROJÓW.

Chmielna N-r 19, mieszkania 10.

814—25—6



Magazyn Okryć Damskich

JÓZEFA SKWARY

Niecała № 14, 1-zy dom od Ogrodu Saskiego,

poleca nowe fasony okryć na sezon wiosenny w wielkim wyborze od skromnych do najstrojniejszych, posiada wybór materyałów krajowych i zagranicznych, z których przyjmuje zamówienia.

Przyczem ma honor zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów, iż niezależnie od powyższego magazynu Okryć damskich otworzył:

BAZAR SZKOLNY,

858—3—3

przy ulicy Niecałej № 12, drugi dom od ogrodu,

gdzie przygotował wielką ilość ubrań uczniowskich wszystkich zakładów naukowych, jako to: ***Mundury, Bluzy, Szynele, Czapki*** i t. p. oraz ***Garnitury, Płaszczyki i Palta*** dziecinne w największym wyborze. Ceny możliwie nizkie.

Przyjmuje również ***karbowanie, plisowanie i rurkowanie*** wszelkich materyałów.

SPECYALNY SKŁAD

Podszewek oraz wszelkich przyborów dla pp. Magazynierek 859—26—2

TOWARY NORYMBERSKIE

Antonina Plichta

Ś-to Krzyzka № 8.

CENY NAJNIŻSZE.

Nowo-otworzony

MAGAZYN MÓD

KAZIMIERY

ulica Świętokrzyzka Nr 32,

828—26—5 w Warszawie.

CENY PRZYSTĘPNE.

---

48 NOWY-ŚWIAT 48

wprost Wodewilu, obok Apteki Homeopatycznej.

Pralnia Chemiczna, Farbiarnia i Sztuczna cerownia, egzystująca od lat 25

przy ulicy Nowy-Świat 48,

pozostaje i nadal w tem samem miejscu

pod firmą: 849—3—3

„JAN KOZAKIEWICZ"

i tylko za roboty wykonane pod tym adresem firma odpowiada.

Uwaga. Filii żadnej nie otwierałem.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich 709-25-17

Maryi RYGIER



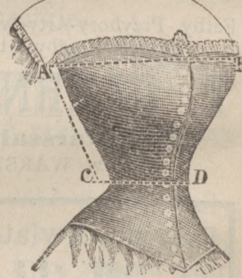
PATENTOWANY SZYNDLERA

Biusthalter.

Znany we wszystkich państwach Europy i Ameryki wynalazek, nadający każdej figurze estetyczne kształty, zdobył uznanie i listy dziękczynne wszystkich, korzystających z niego pań. **Biusthalter, daje w ciągu całego dnia zupełną swobodę ruchów i dla tego też poleca się WSZYSTKIM, bez wyjątku paniom: pracującym w biurach, szkołach, handlach, gospodyniom przy domowych zajęciach, podróżującym, uprawiającym sport, jak rownież paniom, znajdującym się w odmiennym stanie, karmiącym piersią, a nawet cierpiącym.** Biusthalter opatentowany w 13 państwach, odznacza się eleganckiem wykonaniem z najlepszych materyałów używanych na gorsety.

CENY	AA	A	B	C	DD (jedw.)
	3.50 k.	4.50 k.	5.75 k.	6.75 k.	9.50 k.

Obstalunki detaliczne wysyłają się pocztą wszędzie za zaliczeniem z dopłatą za przesyłkę za 2 funty.



Przy obstalunkach, upraszamy przysyłać miarę w centymetrach, werszkach, albo na tasiemce według rysunku:

1) **Pełny** obwód, mierząc pod pachą (wraz z plecami), od A do B. 2) **Pełny** obwód stanu od C do D i 3) wysokość boku od A do C. 775—12-6

Wyłączna sprzedaż na Cesarstwo i Królestwo Polskie

w Warszawie, Senatorska 26.

Adres dla listów: Warszawa „SZYNDLERA BIUSTHALTER".

SKŁAD MEBLI

majstrów stolarskich

Marszałkowska 136, róg Ś-to Krzyzkiej, I-sze piętro.

Wielki wybór mebli z własnych warsztatów. Tapicernia własna.

668-24-21 Zarządzający ***Julian Goetze.***



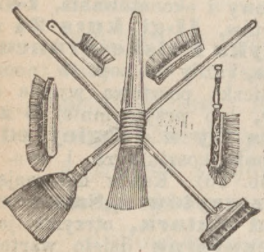
773—12-11

Magazyn Instrumentów Muzycznych i Strun Włoskich

J. FEIGENBAUMA

w Warszawie, ulica Marszałkowska N. 153, róg Królewskiej

Specyalna pracownia wszelkich instrumentów muzycznych.



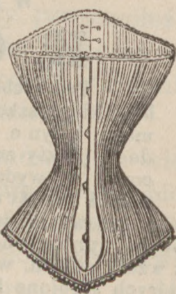
FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI

ALEKSANDRA FEIST

w Warszawie, Senatorska 24,

zwraca uwagę na dogodny sposób przesyłania towaru przez zaliczenie pocztowe lub kolejowe. Najmniejsza ilość towarów dla użytku domowego, toaletowego lub zakładów fabrycznych przesłaną być może. 844-12-2

Fabryka konkuruje nie ceną lecz dobrocią towaru.



Nowa Pracownia Gorsetów

„CAROLINE"

w Warszawie, ul. Chmielna №. 11,

poleca: różnorodne gorsety, od skromnych do najwykwintniejszych, gorsety sznureczkowe, na włosiu, staniczki, półgorseciki, leniuszki, gorsety do konnej jazdy, szeleczki do prostego trzymania i t. p.

Fasony zgrabne, wykonanie staranne. Wysyłka za zaliczeniem pocztowem, a przy listownych zamówieniach należy podać całą objętość w talii, w gorsie i długość boczku od talii do podramienia.

Reparacya i pranie gorsetów. 770—8—6

KUPNO

SPRZEDAŻ I REPERACYA

używanych maszyn do szycia

J. HEIMAN, 851-12-5

Przechodnia 8, tel. 874.